

 STOWARZYSZENIE  
ESWIP

ISSN 1427-5856

pismo organizacji pozarządowych  
województwa warmińsko-mazurskiego

# pozarządowiec

lipiec nr 4 (154) 2014 rok XVIII



**WOLONTARIAT?  
MI PASUJE!**

WOLONTARIAT NA PROGRAMOWYM PÓLMETKU //  
WOLONTARIUSZE BUDUJĄ STRATEGIĘ // NIE JESTEŚMY  
NA STRACONEJ POZYCJI // WOLONTARIAT W EDUKACJI //  
BEZPŁATNA POMOC - MIT CZY RZECZYWISTOŚĆ? //  
Z REKINA ANIOŁ, Z PRACOWNIKA WOLONTARIUSZ //  
WIĘCEJ CZASU W CZASIE

*Starsza pani dźwiga zakupy – na pomoc pę-  
dzi chętny, który poniesie siaty za nią. Uczeń nie  
radzi sobie z pracą domową – zjawia się starsza  
koleżanka, która tłumaczy ułamki, zasady or-  
tografii, rozmnażanie sosny. Klasyka, prawda?  
Zdążyliśmy się przyzwyczaić do pewnych obra-  
zów mówiących o wolontariacie. Dlatego w wa-  
kacyjnym wydaniu Pozarządowca postaramy  
się opowiedzieć o tym nurcie nieco inaczej.*

*Mam nadzieję, że treści przydadzą się nie  
tylko samym wolontariuszom. Jak chociażby te  
z poradnika: jak mądrze zarządzać własnym  
czasem i nie poddać się wypaleniu po poraż-  
ce. A skoro wakacje, jest też o tym, czego uczy  
zagranica, co ciekawego poza pieleniem może  
przynieść ogródkowa grządka, a dla wytrwa-  
łych – kilka tekstów o formalnej stronie wolon-  
tariatu.*

*Życzę miłej lektury  
red. Jola Prokopowicz*

### Wolontariat w regionie

Wolontariat na programowym półmetku .....	3
<i>Halina Bielawska</i>	
Wolontariusze budują strategię .....	5
<i>Arkadiusz Jachimowicz</i>	
Owoce Hiszpanii .....	7
<i>Jola Prokopowicz</i>	
Po mistrzowsku, czyli wolontariat sportowy .....	9
<i>Anetta Szczepińska</i>	
Nie jesteśmy na straconej pozycji .....	12
<i>Marta Wiloch</i>	
Lawendowy kapitał .....	14
<i>Jola Prokopowicz</i>	
Może być przy grządce .....	16
<i>Anetta Szczepińska</i>	

### Dobre praktyki

Dlaczego wróble nie lubią kosiarek? .....	18
<i>Jola Prokopowicz</i>	
Coś z tym koniem jest nie tak .....	20
<i>Jola Prokopowicz</i>	

### Poradnik

Bezpłatna pomoc – mit czy rzeczywistość? .....	22
<i>Halina Bielawska</i>	
Z rekina anioł, z pracownika wolontariusz .....	24
<i>Justyna Ocalewicz</i>	
Więcej czasu w czasie .....	26
<i>Anna Kędzińska</i>	
Kiedy przestaje się chcieć... ..	28
<i>Anna Kędzińska</i>	

# pozarządowiec

PISMO INFORMACYJNE  
ORGANIZACJI POZARZĄDOWYCH  
WOJEWÓDZTWA WARMIŃSKO-MAZURSKIEGO

#### Wydawca

Stowarzyszenie ESWIP  
82-300 Elbląg, ul. Związku Jaszczurczego 17  
tel./faks: 55 236 27 16, 55 235 33 88  
e-mail: redakcja@eswip.pl

#### Redaktor naczelny

Arkadiusz Jachimowicz

#### Redaktor wydania

Jola Prokopowicz

#### Projekt okładki

Kuba Qbi Strumiński

#### Skład komputerowy

Agencja Reklamowa Contact

#### Internetowe wydanie pisma dostępne na

www.eswip.pl

Wydanie jest bezpłatne.

Materiałów niezamówionych redakcja nie zwraca.

Zastrzegamy sobie prawo skracania tekstów i zmiany

tytułów. Autorzy tekstów prezentują swoje własne opinie.

Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada.



Jesteśmy członkiem Sieci Wspierania Organizacji Pozarządowych SPLOT, Sieci Wspierania Rozwoju Lokalnego HEROLD oraz Federacji Organizacji Socjalnych Województwa Warmińsko-Mazurskiego FOsa.



KAPITAŁ LUDZKI  
NARODOWA STRATEGIA SPÓJNOŚCI



ELBLĄG



GMINA  
TOLKMICKO



GMINA  
ELBLĄG



STOWARZYSZENIE  
ESWIP

UNIA EUROPEJSKA  
EUROPEJSKI  
FUNDUSZ SPOŁECZNY



# WOLONTARIAT NA PROGRAMOWYM PÓŁMETKU

Halina Bielawska

**Półtora roku ma Program Rozwoju Wolontariatu w Województwie Warmińsko-Mazurskim. To wystarczający czas – teoretycznie przynajmniej – by wypracowane zostały mechanizmy, za pomocą których skutecznie realizowane są priorytety programowe: promocja wolontariatu oraz systemowe do niego podejście. Czy tak się w istocie stało?**

Na początek – wizja zamieszczona w Programie.

„Wolontariat w województwie warmińsko-mazurskim cieszy się dobrą marką. Wynika to z wysokiej świadomości decydentów oraz mieszkańców w zakresie budowy społeczeństwa obywatelskiego. Świadomość ta kształtowana jest od wczesnego dzieciństwa. Większość mieszkańców regionu angażuje się w działalność obywatelską. Działalność wolontariacka, obywatelska cieszy się zaufaniem społecznym i oznacza wysoki status społeczny. Jest sposobem zarówno na realizację potrzeby niesienia pomocy potrzebującym, jak również na rozwój osobisty. Wolontariat w regionie rozwija się dynamicznie, wyróżnikiem w skali kraju jest jego różnorodność oraz bogactwo wolontariatu branżowego.

Organizatorzy wolontariatu to profesjonalne, zasobne, ze stabilnymi źródłami finansowania organizacje i instytucje łączące, poprzez systemowe partnerstwo, podmioty w wymiarze lokalnym i współpracujące w wymiarze regionalnym i ponadregionalnym. W instytucjach użyteczności publicznej funkcjonują osoby odpowiedzialne za wolontariat. Każda organizacja pozarządowa i jednostka publiczna świadcząca usługi społeczne korzysta z pracy wolontariuszy”.

Wizja to tak piękna, że aż trudno nie uznać jej za utopijną. Ale cóż szkodzi podejmować działania, które mają

z nas w odległej perspektywie uczynić społeczeństwo idealne? To niemożliwe? Zapewne, ale próbować trzeba. Jak bowiem mówi przysłowie – nie chodzi o to, by złapać króliczka, lecz by go gonić.

Półtoraroczna „pogoń” za rozwojem wojewódzkiego wolontariatu i kształtowaniem jego społecznego oblicza pozwala na dokonanie pewnych podsumowań. – Istnieje dużo kół, dzieje się mnóstwo fajnych i ważnych rzeczy z udziałem wolontariuszy, ale informacja o tych działaniach jest mało powszechna – mówi Adriana Sałak z Federacji Organizacji Socjalnych (FOSa), która to organizacja była inicjatorem i głównym sprawcą analizowanego Programu. – Możemy już mówić o tym, że wolontariat w województwie rozwija się i to w sposób systemowy, więc jeden z priorytetów programowych jest realizowany. Gorzej z drugim, z promocją.

– Ten program nie miał być lekiem na całe zło – podkreśla Bartłomiej Głuszak, prezes FOSy. – On sygnalizuje zjawisko, jego skalę i wagę. Stanowi punkt odniesienia, pokazuje, co w obszarze wolontariatu już jest i co warto rozwijać. Wyznacza kierunki działań, co jest niezwykle istotne, bo pozwala wolontariacki chaos chociaż w części uporządkować, tym samym zwiększyć jego efektywność. Pewnie mógłby być intensywniej wdrażany, ale i tak fakt jego istnienia pomaga w rozwoju wolontariatu.

## ZAŁOŻENIA PRZEKUTE NA KONKRET

Na terenie województwa warmińsko-mazurskiego, w ocenie Bartłomieja Głuszaka, istnieje dziesięć prężnych centrów wolontariatu oraz niezliczona liczba organizacji pozarządowych w różnym stopniu działających w oparciu o zasady wolontariackie. – Roli Programu nie można przeceniać, ale z kilku powodów jest on cenny – mówi Głuszak. – To pierwszy dokument, w którym w tak dużym stopniu wyeksponowana została aktywność społeczna jako wartość sama w sobie. Jasno też sformułowano, że wolontariat jest nierozzerwalnie związany z organizacjami pozarządowymi i w ramach tych organizacji jest znacznie efektywniejszy. Niestety, nie zostały wydzielone odrębne środki w budżecie samorządu wojewódzkiego na realizację konkretnych przedsięwzięć wynikających bezpośrednio z Programu. Mimo to realizowanych jest bardzo dużo różnych projektów, mających na celu rozwój wolontariatu w jego najróżniejszych odmianach, z wykorzystaniem środków pozyskiwanych w ramach konkursów ogłaszanych przez samorządy, jak też z innych źródeł.

FOSa ma dwa główne kierunki działania. Pierwszy to rzecznictwo interesów i wspieranie działalności organizacji socjalnych, zrzeszonych w federacji, a drugi – to wspieranie rozwoju wolontariatu. Między innymi działania wynikające z realizacji wojewódzkiego programu na tyle zwielokrotniły zakres pracy organizacyjnej, że niezbędne były ruchy personalne. – Od kilku miesięcy zajmuję się w FOSie sprawami związanymi z wolontariatem – podkreśla Adriana Sałak. – Ten zakres tak się rozbudował, że nie dawało się już tego ogarnąć po kawałku przez kilka osób, zajmujących się na co



(fot.: Ada Sałak)

Wolontariusze podczas regionalnego zlotu

dzień także innymi sprawami. Dlatego FOSA utworzyła odrębne stanowisko. I do tej pracy ściągnęła mnie z Morąga.

## PLUSY DODATNIE I UJEMNE

Kilka miesięcy pracy w FOSie i sporo więcej – w morąskim TPD, pod którego szyldem Ada rozwinęła kilka dobrze działających instytucji społecznych opartych o ideę wolontariatu, to czas wystarczający do tego, by dokonać ocen. Adriana Sałak ocenia więc, że jej działania skupiają się przede wszystkim na rozwoju istniejącej już bazy wolontariackiej i jej aktywizacji. Jednym z celów (także ujętych w programie) jest budowanie wolontariatu długofalowego, w odróżnieniu od akcyjnego, doraźnego. Do sztandarowych przedsięwzięć należą cyklicznie organizowane zloty wolontariuszy. – Towarzyszą im szkolenia i warsztaty, a przede wszystkim jest to okazja do wymiany doświadczeń, której to wymiany nie da się niczym zastąpić – tłumaczy.

Realizowane są odrębne projekty, mające na celu szkolenie wolontariuszy. Skierowane są do różnych grup wiekowych. Najliczniej do pracy wolontariackiej garnie się młodzież, chociaż amatorzy nie zapominają też o potężnym potencjale, jaki drzemie w grupie społecznej, modnie określanej mianem 50+ czy 60+.

Nierozwiązanym problemem pozostaje statystyka. Nie ma wypracowanych instrumentów, za pomocą których można by jednoznacznie albo przynajmniej w dużym przybliżeniu określić, jaką liczbą wolontariuszy dysponuje obecnie nasze województwo. – Jestem przekonana, że liczba ta, w ostatnich latach, znacznie wzrosła i z miesiąca na miesiąc się powiększa – twierdzi Sałak. Wzrost ten następuje mimo mizernej promocji samej idei wolontariackiej, jak i działań, które z tej idei się wywodzą. – Przykładem może być np. młodzież z morąskiego liceum, nominowana do nagrody „Godni Naśladowania”. A ja o tej grupie nic nie wiedziałam do czasu tej nominacji, mimo że zajmuję się wolontariatem i mieszkam w Morągu.

Sporo gorzkich słów kieruje pod adresem mediów, tak regionalnych, jak i lokalnych, które otrzymują informacje i zaproszenia na różne wydarzenia

związane z działalnością organizacji pozarządowych, nie tylko wolontariackich. – Zainteresowanie jest znikome. Rzadko kiedy na takich imprezach, naprawdę ważnych, pojawia się ktoś z prasy. Za to bardzo często słyszę, że jak sama napiszę notkę o danym wydarzeniu i prześlę do mediów, najlepiej ze zdjęciem, to może ją opublikują. Znacznie większy pożytek, jeśli chodzi o informację, mamy z przekazów bezpośrednich czy za pośrednictwem internetowych portali społecznościowych.

Odminną, bo pochlebną, opinię specjalistka FOSy od spraw wolontariatu ma w odniesieniu do samorządu wojewódzkiego, którego woła – w drodze uchwały sejmiku – Program stał się obowiązującym aktem prawnym. – Współpraca z pełnomocnikiem marszałka ds. organizacji pozarządowych i wolontariatu, czyli Joanną Glezman, układa się naprawdę dobrze i życzyłabym podobnej wszystkim organizacjom ze wszystkimi pełnomocnikami na różnych szczeblach samorządów. Osobiście uczestniczy w większości wydarzeń, które organizujemy, dba również o to, by nie zabrakło na nich władz województwa. To dla wolontariuszy bardzo ważne, czują się docenieni.

Po plusie kolejny minus – kwestia edukacji, czyli zasięgu powszechnej wiedzy o tym, co to takiego jest ten wolontariat. – Kilka lat temu, podczas jednego ze szkoleń, spytałam obecnych: kto z was jest wolontariuszem? Nikt nie podniósł ręki. Po warsztatach, gdy wyjaśniliśmy już ideę wolontariatu i jego zasady, okazało się, że ponad połowa uczestników miała już za sobą wolontariacką „przygodę” – wspomina Adriana. – Edukacja to jeden z ważniejszych celów określonych w Programie. Jest realizowany poprzez

masę różnych szkoleń i warsztatów, nie ma jednak zasięgu ogólnospołecznego.

Mimo niechęci mediów, mimo że wciąż trudno opanować organizacyjny chaos, mimo rozdrobnienia działań, które mają służyć rozwojowi idei wolontariatu, idea ta rozwija się też samorodnie. Utopijnie daleko jeszcze jest do chwili, gdy zaprezentowana na wstępie wizja stanie się realna, ale chwila ta się zbliża dzięki każdej kolejnej Nataszy, która tak opisuje swoją drogę do FOSy i wolontariatu...

## NATASZA 50+

O FOS-ie i wolontariacie dowiedziałam się od znajomej. Była tu tłumaczką podczas wizyty grupy hiszpańskiej. „Idź do nich – powiedziała. – To fajne miejsce i fajni ludzie. Na pewno znajdziesz tam dla siebie to, czego szukasz”. Bo ja już dawno chciałam pomagać. Pracy nie mam, dzieci odchowane, a na bezproduktywne siedzenie w domu zupełnie nie miałam ochoty. Owszem, słyszałam o wolontariacie, ale nie bardzo wiedziałam, jak szukać, gdzie się zgłosić. Dopiero wskazówki koleżanki otworzyły mi drogę. Zgadzało się wszystko, o czym ona mówiła: fajne miejsce, fajni ludzie. Porozmawialiśmy o tym, czego oczekuję, co umiem, co mogę dać od siebie. Mam trochę plastycznego talentu w rękach, więc stanęło na tym, że mogłabym prowadzić jakieś zajęcia, warsztaty, pomagać w „tematycznej pracowni”. W krótkim czasie zaczęłam swoją działalność wolontariacką w Środowiskowym Domu Samopomocy „Barka”. Mogę wykorzystać z pożytkiem dla innych swój wolny czas. Nie tracę go na bezczynność w domu, nie marnuję więc też samej siebie.



Wolontariusze podczas regionalnego zlotu

# WOLONTARIUSZE BUDUJĄ STRATEGIĘ

Arkadiusz Jachimowicz

**W całym kraju, w szesnastu Regionalnych Panelach Ekspertów, pracuje niemal trzystu ekspertów-wolontariuszy. Ich wspólnym zadaniem jest wypracowanie Strategii Rozwoju Sektora Obywatelskiego w Polsce. To projekt „Trzeci sektor dla Polski”.**

Opracowanie, skonsultowanie, przyjęcie i wdrażanie strategii to duże wyzwania. Zwłaszcza, że w grę wchodzi obszar całego kraju i liczba podmiotów, których strategia dotyczy – ok. 150 tysięcy organizacji. Przy takiej operacji niezbędne było poproszenie do współpracy wolontariuszy. Osoby te wskazane zostały początkowo przez Ośrodki Sieci SPLOT, a następnie uzupełnione przez już sam Panel. Sieć SPLOT z każdym z nich podpisała umowę wolontariacką, dzięki której mogła zwracać koszty przejazdów na spotkania. Zapraszając do współpracy wolontariuszy-ekspertów, organizatorzy brali pod uwagę ich doświadczenie i wkład w rozwój sektora, a także wiedzę w zakresie podejmowanego przez Panel tematu.

## SZESNAŚCIE TEMATÓW

Każde województwo otrzymało do opracowania jeden z ważnych ogólnopolskich tematów dotyczących sektora obywatelskiego. Poniżej przedstawiamy te tematy, województwo, które je podjęło, oraz operatora działania – czyli Ośrodek Sieci SPLOT (lub Partnera Sieci), odpowiedzialny za koordynację prac.

1. Poza „zasadą pozorności”, czyli o działaniu zorientowanym na rzeczywiste rezultaty – województwo pomorskie, Centrum Inicjatyw Obywatelskich, Regionalne Centrum Informacji i Wspomagania Organizacji Pozarządowych
2. Infrastruktura sektora oraz Ekonomizacja III sektora w zakresie realizacji zadań publicznych – województwo łódzkie, Centrum Promocji i Rozwoju Inicjatyw Obywatelskich OPUS
3. Organizacje pozarządowe i inicjatywy obywatelskie w rozwoju lokalnym małych społeczności – województwo warmińsko-mazurskie, Stowarzyszenie ESWIP
4. Nowe ruchy społeczne – zagrożenie czy szansa dla III sektora? – woje-

wództwo małopolskie, Fundacja Biuro Inicjatyw Społecznych

5. Obojętność, impotencja, abstynencja, zaangażowanie – wokół roli organizacji w polityce lokalnej? Co gdyby aktywiści rządili gminą? – województwo zachodniopomorskie, Pracownia Pozarządowa
6. Rady działalności pożytku publicznego – prototyp reprezentacji sektora czy mechanizm jego kooptacji? – województwo opolskie, Opolskie Centrum Wspierania Inicjatyw Pozarządowych
7. Sektor „wystandaryzowany” – mechanizm poprawy jakości czy autodestrukcyjna? – województwo podlaskie, Ośrodek Wspierania Organizacji Pozarządowych
8. Zmiana „pokoleniowa” – nowe przywództwo w trzecim sektorze. Skąd i jak wprowadzać nowych lub młodych oraz jak czerpać od doświadczonych? – województwo dolnośląskie, Regionalne Centrum Wspierania Inicjatyw Pozarządowych
9. Zmiany globalne ważne dla sektora obywatelskiego – województwo mazowieckie, Biuro Obsługi Ruchu Inicjatyw Społecznych
10. Ekonomizacja sektora pozarządowego pod kątem działalności gospodarczej – województwo wielkopolskie, Centrum Promocji i Rozwoju Inicjatyw Obywatelskich PISOP
11. Jakiej infrastruktury potrzebuje III sektor? („własność”, jakość, gęstość, oferta etc.) – województwo śląskie, Centrum Rozwoju Inicjatyw Społecznych CRIS
12. Źródła finansowania organizacji pozarządowych pod kątem niezależnienia się od publicznych środków – województwo kujawsko-pomorskie, Stowarzyszenie Kujawsko-Pomorski Ośrodek Wsparcia Inicjatyw Pozarządowych TŁOK
13. Społeczny – obywatelski – publiczny? Czyli o różnych zasadach dialogu – województwo lubelskie, Forum

Lubelskich Organizacji Pozarządowych

14. Ambiwalentna rola technologii w działaniach obywatelskich – wróg czy sojusznik? – województwo świętokrzyskie, Stowarzyszenie Edukacja przez Internet
15. Federalizacja – sektor jako reprezentacja czy reprezentacja sektora? – województwo lubuskie, Fundacja na rzecz Collegium Polonicum
16. Dostęp do mediów publicznych – niewykorzystana szansa – województwo podkarpackie, Fundacja Akademia Obywatelska.

Ponadto, w każdym województwie podejmowano temat: Rola sektora pozarządowego w rozwoju kraju.

## TRZY TYSIĄCE WOLONTARIUSZY

Każdy Panel opracowuje podczas kilku spotkań dwa materiały. Do opracowania zaproszone są również inne organizacje z regionu w ramach Forów Inicjatyw Pozarządowych (FIP). Opracowane i skonsultowane materiały trafią jeszcze w tym roku na obrady Ogólnopolskiego Forum Inicjatyw Pozarządowych (OFIP) w dniach 14-15 września w Warszawie. Tam zostaną skonsultowane przez zainteresowane organizacje z całej Polski. Po naniesieniu uwag pozyskanych podczas Forum, Regionalne Panele prześlą swoje materiały do Krajowego Panelu Ekspertów, który na ich podstawie opracuje projekt strategii rozwoju sektora obywatelskiego. Projekt ten zostanie skonsultowany podczas szesnastu wojewódzkich seminariów a następnie przyjęty we wrześniu 2015 podczas ogólnopolskiej konferencji „Rok po OFIP”.

Szacuje się, że podczas tego dwuletniego niemal procesu strategię współtworzyć będzie w większym czy mniejszym stopniu ok. trzech tysięcy przedstawicieli organizacji pozarządowych. Trzech tysięcy wolontariuszy.

## REGIONALNY PANEL EKSPERTÓW

Kilka słów o osobach, które wzięły na siebie odpowiedzialność wypracowania warmińsko-mazurskiego kawałka strategii. Są to:

- Andrzej Jurkian  
Warmińsko-Mazurski Sejmik Osób Niepełnosprawnych
- Krzysztof Marusiński  
Mazurskie Stowarzyszenie Aktywności Lokalnej
- Piotr Kubarewicz  
Zakład Aktywności Zawodowej w Biskupcu
- Urszula Podurgiel  
Stowarzyszenie ADELFI
- Marek Skaskiewicz  
Stowarzyszenie Ludzi Niepełnosprawnych ALFA
- Anna Śledzińska  
Sieć Organizacji Młodzieżowych Warmii i Mazur ATOMY
- Piotr Pniewski  
Stowarzyszenie ESWIP
- Kornelia Kurowska  
Fundacja „Borussia”
- Joanna Glezman  
pełnomocniczka Marszałka ds. organizacji pozarządowych
- Beata Peplińska-Strehlau  
Polskie Stowarzyszenie na rzecz Osób z Upośledzeniem Umysłowym, Elbląg
- Tomasz Piłat  
LGD Południowa Warmia, szef wojewódzkiego Porozumienia LGD
- Joanna Gawryszewska  
Fundacja Kreolia
- Marek Borowski  
Rada Organizacji Pozarządowych Województwa Warmińsko-Mazurskiego
- Teresa Bocheńska

Bank Żywności w Elblągu, Elbląska Rada Konsultacyjna Osób Niepełnosprawnych

- Bartłomiej Głuszak  
Federacja Organizacji Socjalnych FOSa
- Maciej Bielawski  
Forum Animatorów Społecznych
- Krystyna Sałak  
Towarzystwo Przyjaciół Dzieci, Morąg
- Ryszard Michalski  
Stowarzyszenie TRATWA
- Monika Hausman-Pniewska  
Sieć Wspierania Rozwoju Lokalnego Województwa Warmińsko-Mazurskiego HEROLD, Rada Organizacji Pozarządowych Województwa Warmińsko-Mazurskiego.

Osoby te pracują społecznie. Sekretarzem Panelu jest Arkadiusz Jachimowicz. Przedstawiciel Panelu jest członkiem Krajowego Panelu Ekspertów, odpowiedzialnego za całość strategii.

## STRATEGIA OD DOŁU DO GÓRY

– Budowanie strategii to długotrwały proces – Piotr Frączak, prezes Ogólnopolskiej Federacji Organizacji Pozarządowych, główny redaktor tworzonej strategii. – Nie sztuka zamówić u ekspertów doskonałe zapisy. Tak powstają dobre, ale nierealizowane strategie. My chcemy przygotować strategię, która będzie odpowiadała potrzebom organizacji. Bardzo różnym, ale konkretnym organizacjom. Będziemy więc budować ją od dołu do góry, zachęcać przedstawicieli organizacji do aktywnego współuczestniczenia w tym procesie i konsultowania wyników.

– Konieczny jest proces wspólnego, środowiskowego, autentycznego na-

mysłu nad kondycją, rolą i przyszłością trzeciego sektora w Polsce – Jakub Wygnański, główny doradca procesu tworzenia strategii. – Tym razem proces ten miałby się odbywać na nowych zasadach. Po pierwsze, byłby – podkreślmy to raz jeszcze – procesem partycypacyjnym, oddolnym i zdecentralizowanym, budowanym przez samo środowisko pozarządowe. Ten rodzaj kolektywnej autorefleksji – jeśli ma być ona zwieńczona konkretnymi konkluzjami i postanowieniami – powinien być ustrukturyzowany. Jest to szczególnie ważne, biorąc pod uwagę ważne założenie dotyczące szczególnej roli, jaka ma w nim przypaść lokalnym i regionalnym środowiskom w dyskusji nad ważnymi horyzontalnymi kwestiami dotyczącymi trzeciego sektora. W pierwszej kolejności to właśnie w oparciu o ich pracę ma powstać większa całość dotycząca całego sektora.

## WOLONTARIAT WIEDZOWY

Tak rozległe obywatelskie przedsięwzięcie nie może się obejść bez zaangażowania osób, które mają swoje przemyślenia nad stanem sektora obywatelskiego i swoje wizje co do jego przyszłości. Ich wiedza jest tu nie do przecenienia. Krzepiące jest to, z jakim zaangażowaniem eksperci-wolontariusze traktują trudny przecież temat strategii. Uczestnictwo w tym zadaniu uznają za sprawę ważną dla całego sektora pozarządowego, chcą mieć w tym dziele swój udział. ■



**wim.ngo.pl**

# OWOCE HISZPANII

Jola Prokopowicz

Federacja Organizacji Socjalnych FOSa nadal stawia na wolontariat seniorów. Właśnie w toku jest projekt, który zakłada współpracę dwóch organizacji z krajów Unii Europejskiej. Byli więc już u nas Czesi i Holendrzy, przyszła pora na Hiszpanów. Wolontariuszy z tego kraju będzie sześciu. Na razie gościliśmy hiszpańską parę 50+, uczestników tamtejszego uniwersytetu popularnego (przypominającego trochę nasz dom kultury, tyle że bardziej sformalizowany, nastawiony na edukację). Co po sobie zostawili?

Przyjechali na trzy tygodnie. Niemal przez cały czas byli pod czyimiś skrzydłami. Z rana praca pod okiem koordynatora. Po południu spotkania z Uniwersytetami Trzeciego Wieku, Związkami Emerytów i Rencistów. Albo zwyczajne, towarzyskie, z osobami, które tu poznali, lub w większym gronie – jak te w Olsztynie, gdzie specjalnie z okazji ich przyjazdu FOSa zorganizowała piknik. W każdym z trzech miast spędzili tydzień czasu.

Najpierw byli w Braniewie, w nowo powstałej Fundacji „Żółty Szalik”. Na miejscu Agnieszka Szydłowska organizowała im prace. Projekt zakładał, że dziennie będą pracować po pięć godzin. Ale entuzjazm do działań był na tyle duży, że często dzień się wydłużał. Pomagali w m.in. Domu Pomocy Społecznej – karmili podopiecznych, brali udział w terapii, prezentowali swoją kulturę. Na tę okazję mieli przygotowaną prezentację. Brali udział w pikniku dla dzieci niepełnosprawnych – mieli swoją muzykę, malowali dzieciakom

twarze, częstowali hiszpańskimi przekąskami. Podczas wizyty był też wątek związany ze szkołą. – Z uczniami szkoły zawodowej, którzy przygotowują się na zawodowych kucharzy, gotowali potrawy według własnych przepisów. Dla młodzieży było to ważne, że mogli poznać ich oryginalną kuchnię – opowiada Ewelina Warnel z FOSy, koordynatorka projektu.

## O KUCHNIA!

Z kuchnią było też mniej wesoło, za to bardziej kosztownie. Kiedy Hiszpanom przyszło przygotowywać swoje tradycyjne potrawy w morąskim TPD, pierwsze, co usłyszała tutejsza kucharka, było: zła patelnia! Pani z kuchni pobiegła po nową. Kupiła, przyniosła, pokazała. Ta też niedobra. Więc pobiegła po kolejną. Później jeszcze jedną. Tak TPD dorobiło się czterech nowych patelni.

I Hiszpanie, i Czesi, bardzo zwracali uwagę na przygotowywanie swoich po-

traw. Wszystko musiało być odpowiednie, łącznie z naczyniami. To już nie tylko kwestia dużej patelni, ale ważny był też palnik kuchenki. Zdarzały się sytuacje, że nie chcieli nic przygotować, bo byli przekonani, że w polskich warunkach nie wyjdzie im tak, jak trzeba, że nie wydobędą oryginalnego smaku swojej tradycyjnej potrawy. Nie chcieli więc proponować czegoś, co z góry wiadomo, że nie wyjdzie tak, jak by chcieli.

## JĘZYK MORĄŻAN

W Morażu spędzili tydzień pracując w TPD i w Świetlicy Środowiskowej. Zajmowali się dziećmi niepełnosprawnymi, tradycyjnie zorganizowali też „dzień hiszpański”. Pracowali z małymi dziećmi z rodzin dysfunkcyjnych i z osobami ze Środowiskowego Domu Samopomocy. Dla każdego z nich to było pierwsze zetknięcie z osobami reprezentującymi inny kraj, inną kulturę. – Udało nam się ze Stowarzyszenia Elbląg Europa pozyskać do pracy Santiago, wolontariusza z EVS, również z Hiszpanii [ang. Europejski Wolontariat Zagraniczny – przyp. red.]. Był dla nas tłumaczem – opowiada Ewelina. – Język hiszpański okazał się dla nas problematyczny, ciężko było znaleźć w Braniewie i Morażu kogoś z tym językiem. Dlatego Santiago wszędzie z nimi jeździł. I na dobre to wyszło, bo Hiszpanie szybko się zaprzyjaźnili, żyli i nadal mają ze sobą kontakt.

– Dla młodzieży, która się nimi opiekowała, to było duże doświadczenie, bo to była dla nich zupełnie nowa kultura. Jeden z chłopaków z MKIS-u zorganizował im wypad nad jezioro, wspólne żeglowanie. To była dla nich też niesamowita lekcja sprawdzenia i ćwiczenia swoich umiejętności językowych. Młodzi strasznie spinali się z punktualnością, chcieli mieć wszystko dograne na czas. Za to od Hiszpanów wciąż słyszeli



Podczas pobytu w Polsce, hiszpańscy wolontariusze z chęcią prezentowali tradycję i kuchnię swojego kraju

„mañana, mañana!” [hiszp. „później, innym razem!” – przyp. red.] – opowiada Adriana Sałak, koordynatorka wolontariatu w Federacji FOSa. – Teraz za to, kiedy coś z młodzieżą organizuję, to oni mi powtarzają, że nie ma co się spieszyć!

## WOLONTARIAT WOLONTARIATOWI NIERÓWNY

Zanim do warmińsko-mazurskiego przybyli Hiszpanie, do FOSy dotarły formalności. Określone były w nich profile przyszłych wolontariuszy – co potrafią robić, w czym się dobrze czują, czym są zainteresowani. Jak się już na miejscu okazało, samo postrzeganie wolontariatu jest u gości nieco inne niż w Polsce. – W Hiszpanii działają takie podstawowe organizacje, jak Caritas, Czerwony Krzyż. Oczywiście, są też inne organizacje pozarządowe, ale one są bardziej zorientowane na międzynarodową wymianę studentów, pracę z młodzieżą. U nas może jest lepiej z tym wolontariatem, bo w grę wchodzi też sytuacja gospodarcza. Na wolontariat Hiszpanie zwyczajnie pozwolić sobie nie mogą – mówi Ewelina Warnel. – Poza tym wolontariat jest tam zupełnie inaczej traktowany. Jeśli działasz społecznie, to znaczy, że jesteś gorszy. Bo nie potrafisz znaleźć sobie pracy, bo za Twoje działanie nikt ci nie płaci. Takie miałam spostrzeżenia i takie sygnały dostałam od osób, które u nich były.

– W Hiszpanii dominuje wolontariat akcyjny. Społecznie raczej nie pracują jak u nas, dzień w dzień. My się staraliśmy, żeby im się nie nudziło, a oni mieli może inne oczekiwania – przyznaje Adriana Sałak.

Problem z różnym podejściem do tej idei mieli wolontariusze z Polski, którzy brali udział w wymianie z organizacjami z Hiszpanii. Nie mieli tam tak zorganizowanego dnia pracy, jak wygląda to zwykle w warmińsko-mazurskich organizacjach. Ich pobyt bardziej opierał się o prezentowanie Hiszpanom polskiej kultury, opowiadanie o polskiej tradycji. Mieli za to co robić, kiedy dotarli do Granady. – Działa tam ośrodek dla



Hiszpańscy wolontariusze z wizytą u braniewskich organizacji pozarządowych

matek samotnie wychowujących dzieci i cudzoziemców, emigrantów z Afryki. Prowadzi go Hiszpan, który swoim zaangażowaniem przypomina mi ś.p. Marka Kotańskiego. To jedno z ciekawszych miejsc Hiszpanii. Rozwinięta komuna, dużo działań zorientowanych na recykling. To wszystko, połączone z pięknym położeniem tego miejsca, daje duże możliwości do społecznego działania – dopowiada Ewelina.

– Zupełnie inaczej pracowało nam się z Holendrami – po trzytygodniowej wizycie przyznają przedstawiciele organizacji goszczących. – Bo w Holandii jest też inna świadomość wolontariatu, społeczeństwa obywatelskiego. Holendrzy byli bardziej zadaniowi. Hiszpanie z kolei bardziej swobodnie podchodzili do programu dnia, organizowanych działań. Mieliśmy co prawda problem z komunikacją, ze względu na barierę językową. I być może również im było z tego powodu jakoś ciężko.

## CO WYCIĄGNĘŁA FOSA

W Olsztynie FOSa zaprosiła wolontariuszy do prowadzonej przez siebie spółdzielni socjalnej. Odbył się warsztat, dzięki któremu pracownicy

spółdzielni mogli poznać nietypowe rękodzieło. Mavi pokazała im wachlarki, ręcznie malowane. W Hiszpanii są one popularne. Dla spółdzielni było to cenne doświadczenie, bo z taką techniką w Polsce raczej się nie stykamy. A warsztat, być może, będzie miał swój efekt w wypracowywaniu kolejnych ofert spółdzielców.

– Jest to już któraś z rzędu wymiana. Ważne jest zaangażowanie w to działanie rozmaitych osób. Wolontariusze z Polski chętnie opiekują się naszymi gośćmi. I to jest fajne! Mamy panią, która była na wymianie w Czechach. Kiedy przyjechali Hiszpanie, to ona między innymi organizowała im czas – podsumowuje Ewelina Warnel. – Mam wrażenie, że w tej międzynarodowej wymianie nie chodzi tylko o wolontariat jako taki. Między ludźmi przy tej okazji zawiązuje się przyjacielska relacja, poznają swoje kultury. Przez te trzy tygodnie, kiedy nasi goście czas spędzają z kilkoma osobami, na które też po części są zdane, mogą naprawdę się do siebie zbliżyć. Kilometry geograficzne przestają nas dzielić. I są to relacje, które już po wyjeździe nadal są utrzymywane.



# PO MISTRZOWSKU, CZYLI WOLONTARIAT SPORTOWY

Anetta Szczepińska

**Decyzją Zarządu Światowej Federacji Siatkówki na Siedząco prawo do organizacji tegorocznych Mistrzostw Świata w Siatkówce na Siedząco Kobiet i Mężczyzn otrzymał Integracyjny Klub Sportowy „ATAK”. Dzięki temu Elbląg stał się gospodarzem jednego z największych wydarzeń sportowych w kraju w 2014 roku. Odbywające się raz na cztery lata mistrzostwa są najważniejszym turniejem niepełnosprawnych siatkarzy, zaraz po Igrzyskach Paraolimpijskich.**

## JAK ELBLĄG ZOSTAŁ GOSPODARZEM MŚ

Decyzje o wyborze gospodarza mistrzostw, światowe federacje podejmują na kilka lat przed wydarzeniem. Tak było i tym razem. Oficjalne potwierdzenie o wyborze IKS „ATAK” na organizatora MŚ prezes klubu, Tomasz Woźny, otrzymał już w 2011 roku. Jak wspomina Aneta Rękas-Woźna, dyrektor klubu, aby ubiegać się o organizację turnieju, musieli wyruszyć aż do USA. Tam właśnie w 2010 r., w stanie Oklahoma, odbywał się poprzedni mundial niepełnosprawnych siatkarzy. – Uznaliśmy, że polecimy do Stanów Zjednoczonych i podejmiemy próbę zdobycia prawa do organizacji kolejnych mistrzostw świata. Mieliśmy przygotowany 10-minutowy film prezentujący nasz klub i miasto, zabraliśmy ze sobą dwumetrową maskotkę orła i wyruszyliśmy. Przedstawiliśmy naszą ofertę i wróciliśmy do kraju. Wiedzieliśmy, że nasza prezentacja spodobała się, choć nie byliśmy jedynymi oferentami. I wierzyliśmy, że mamy dużą szansę – mówi dyrektor klubu. Organizacją mistrzostw zainteresowana była również Brazylia.

## WYDARZENIE W LICZBACH

W trakcie siedmiu dni siatkarskiego mundialu paraolimpijskiego o tytuł Mistrza Świata rywalizowało 28 narodowych drużyn, w tym 12 kobiecych i 16 męskich z 20 krajów. Rozegrali łącznie 92 mecze. Elbląg gościł ponad 600 osób: zawodników, sztaby trenerskie, rehabilitantów, sędziów, członków federacji siatkarskich oraz przedstawicieli Światowej Federacji Siatkówki na Siedząco. Do ich dyspozycji pozostawały dwie

hale sportowe (meczowa i treningowa) oraz sześć hoteli i dom studencki, w których zostali zakwaterowani. Przy mistrzostwach pracowało około 650 osób, w tym ponad 500 wolontariuszy. Komitet organizacyjny mistrzostw liczył 85 osób, w tym 25 managerów – koordynatorów grup, 30 osób personelu wspierającego, grupę medialną, speakerów, fotografów, służby medyczne.

## MISTRZOWSKIE PRZYGOTOWANIA

Pierwsze prace rozpoczęły się we wrześniu ubiegłego roku, kilka dni po zakończeniu Mistrzostw Europy w Piłce Siatkowej na Siedząco. Nie było czasu wolnego. W pierwszej fazie przygotowań stworzona została strategia działania oraz wyłonieni koordynatorzy grup, których priorytetowym zadaniem było przygotowanie struktury pracy swojej grupy. Koordynację nad pracą wolontariuszy objęły Gabriela Zimirowska i Justyna Król z Regionalnego Centrum Wolontariatu w Elblągu. To do ich obowiązków należało znalezienie i przygotowanie sztabu wolontariuszy, przeprowadzanie spotkań organizacyjnych, szkoleń, przydzielenie do grup i podział zadań oraz nadzór nad całością pracy wolontariuszy. – Przygotowania do pracy z wolontariuszami rozpoczęłyśmy w styczniu tego roku, spotkania organizacyjne w ATAK-u odbywały się regularnie co 2-3 tygodnie – relacjonuje Justyna Król. Nabór wolontariuszy rozpoczął się w marcu, od kwietnia odwiedzaliśmy między innymi elbląskie szkoły, zachęcając uczniów do udziału w przygotowaniach mistrzostw. Telefonowałyśmy do naszych wolontariuszy oraz tych, którzy współpracowali przy mistrzostwach w 2013 r. W ciągu kolejnych tygodni zaczęły wpływać formu-

larze zgłoszeniowe. Pierwsze duże spotkanie organizacyjne z wolontariuszami odbyło w Państwowej Wyższej Szkole Zawodowej w Elblągu w maju, podczas którego wolontariusze zostali przydzieleni do poszczególnych grup oraz każdy otrzymał informację, czym się będzie zajmował – dodaje. Po rozdzieleniu wszystkich zadań spotkania odbywały się w pojedynczych grupach z koordynatorami. Od 8 czerwca codzienne odprawy wolontariuszy miały już miejsce na hali meczowej przy Centrum Sportowo-Biznesowym w Elblągu. Tam przygotowania ruszyły pełną parą.

## W WOLONTARIUSZACH SIŁA

Ponad pięciuset osobowy sztab wolontariuszy stanowili przede wszystkim uczniowie elbląskich szkół gimnazjalnych i średnich, studenci Państwowej Wyższej Szkoły Zawodowej w Elblągu, a także studenci z innych miast, którzy świadczyli już wolontariat przy organizacji poprzednich turniejów, między innymi z Politechniki Gdańskiej, Akademii Wychowania Fizycznego we Wrocławiu, Uniwersytetu Medycznego w Katowicach. W wolontariacie uczestniczyli podopieczni Warsztatów Terapii Zajęciowej przy Stowarzyszeniu „Tacy Sami” w Elblągu oraz Warsztatów Terapii Zajęciowej przy Fundacji Pomocy Dzieciom Niepełnosprawnym im. Matki Teresy z Kalkuty w Elblągu, wykładowcy PWSZ, osoby bezrobotne i aktywne zawodowo.

Gros wolontariuszy zaangażowanych było już w fazie przygotowań. Miesiąc przed oficjalnym otwarciem mistrzostw otrzymali zadania, wspierając organizatorów w wielu działaniach, przede wszystkim w pracach technicznych, których efektem było przygoto-



[fot. Jola Prokopowicz]

Mistrzostwa Świata w Siatkówce na Siedząco Kobiet i Mężczyzn w Elblągu zintegrowały wolontariuszy w różnym wieku

wanie hali do rozgrywek. Cały sztab był w pełnej gotowości do pracy 15 czerwca, czyli w pierwszym dniu turnieju. Zadania wolontariuszy podczas siedmiu dni rozgrywek obejmowały 12 obszarów działania.

Do każdej z 28 drużyn przypisany był opiekun. Stanowił łącznik pomiędzy drużyną a managerem i organizatorami. Zadaniem opiekuna była między innymi koordynacja transportu drużyny na treningi, halę meczową i miejsca zakwaterowania, ustalanie wolnych godzin na hali treningowej, obecność podczas treningów drużyny. Strefa kibica – to wolontariusze odpowiedzialni za trybuny, rozdawanie balonów, klaskaczy, malowanie dzieciom buziek, zagrzewanie do kibicowania, bębnienie, trąbienie, kierowanie kibiców na trybuny, wskazywanie wolnych miejsc, sprzątanie trybun po meczach. W strefie kibica ważną rolę odegrali niepełnosprawni wolontariusze, podopieczni WTZ. Kilkakrotnie w okresie przygotowań spotykali się na hali, gdzie trenowali śpiewanie i bębnienie. Kolejna strefa to obsługa alkotestów – pięciu wolontariuszy, wykładowców PWSZ kilka razy dziennie przeprowadzało badanie alkotestem sędziów meczowych. Do tego obsługa sal wyżywie-

nia, obsługa transportowa – zajmująca się przewożeniem zawodników, trenerów, sędziów na halę meczową, treningową oraz do miejsc ich zakwaterowania. Byli też animatorzy najmłodszych, którzy prowadzili kącik dla dzieci oraz obsługa strefy Fun Zone – placu zabaw dla dzieci i młodzieży, usytuowanego przed wejściem na halę CSB. W obsłudze hali turniejowej działali najmłodszy wolontariusze. Ich głównym zadaniem było podawanie piłek, mopowanie podłogi, przynoszenie napojów, wywożenie i przywożenie sprzętu zawodników, protez czy wózków, podczas rozgrywanych meczy. Służby bezpieczeństwa to wolontariusze sprawujący nadzór nad bezpieczeństwem uczestników zawodów. Punkt informacyjny udzielał wszelkich informacji kibicom, turystom, zawodnikom. Był też sklepik ze sprzedażą gadżetów związanych z mistrzostwami, obsługa hali treningowej, czyli zabezpieczanie i organizacja treningów poszczególnych drużyn. W tym miejscu należy również wspomnieć o dwóch wolontariuszach w niezwykle ważnych rolach – Maskotkach mistrzostw, czyli Orła i Piłki. Te dwie charakterystyczne postaci uświetniały turniej i zagrzewały do kibicowania.

W olbrzymim stopniu wydarzenie

opierało się na pracy wolontariuszy. Jak mówi Aleksandra Wojtaszek z IKS „ATAK” – Wolontariusze niezwykle dużo pracy włożyli w pomoc przy organizacji i przeprowadzeniu mistrzostw. Radzili sobie świetnie, bez tak bardzo potrzebnych rąk do pracy ciężko byłoby zorganizować takie wydarzenie. Przemysłana strategia i logistyka oraz doświadczenie organizatorów i managerów pozwoliły na dopracowanie wszystkich szczegółów i pokierowanie pracą wolontariuszy w sposób jak najmniej obciążający i rodzący niezadowolenie czy niechęć do pracy. – Pojawiające się drobne problemy, głównie w brakach personalnych pierwszego dnia, bo ktoś musiał wyjechać, nie mógł być, były rozwiązywane na bieżąco – wspomina Justyna Król. – Szybko znajdowali się kolejni chętni wolontariusze w zastępstwie. Warto wspomnieć, że nie odnotowaliśmy żadnych wypadków wśród wolontariuszy. Tak naprawdę, to nie mieliśmy żadnych kryzysowych sytuacji.

## OKIEM WOLONTARIUSZA

Już w trakcie odbywających się mistrzostw wolontariusze wyrażali swoje

pozytywne opinie i zadowolenie. Mimo pracy po kilka godzin dziennie, znajdowali również czas dla siebie. W każdej przerwie i po zakończeniu wypełniania swoich obowiązków, wymieniali się doświadczeniami, spostrzeżeniami i przeżyciami. Niejednokrotnie, już w wolnym czasie, pozostawali na hali do zakończenia ostatniego meczu, kibicując walczącym drużynom i integrując się. Nowe znajomości i przyjaźnie zawiązały się nie tylko pomiędzy wolontariuszami, ale również pomiędzy wolontariuszami i zawodnikami. Pawła – opiekuna drużyny Brazylii, zawodnicy zaprosili na Paraolimpiadę do Rio de Janeiro, która odbędzie się za dwa lata. Również Karolina, opiekująca się drużyną z Niemiec, spędzała z zawodnikami swój wolny czas i już nie jako opiekun, lecz jako członek drużyny. Wspomina wszystkich jako otwartych i empatycznych ludzi oraz wspaniale spędzony wspólnie czas. – Bycie wolontariuszem jest przyjemnością. Myślę, że każdy powinien spróbować pracy wolontariusza, nie powinien się krępować, ale pomagać z otwartością – tak mówi Dawid, jeden z wolontariuszy. – Z pracy tutaj można też wynieść coś dla siebie, chociażby poćwiczyć język, albo sprawdzić się w różnych zadaniach – dodaje z uśmiechem. Wolontariusze mówią jednym głosem, że pomoc przy tego typu wydarzeniach jest dla nich wspaniałą przygodą, ale też

cennym doświadczeniem, które z całą pewnością będą mogli wykorzystać w przyszłości. – Ja zdecydowałam się na udział w wolontariacie przy mistrzostwach, dzięki moim przyjaciółkom, które pracowały w zeszłym roku przy Mistrzostwach Europy. Jeszcze przez długi czas po ich zakończeniu wspominały o fajnej zabawie i poznaniu wielu osób – opowiada Kasia. – Zaczęłam im zazdrościć, dlatego, jak tylko usłyszałam o możliwości pracy w tym roku, bez wahania się zdecydowałam. – A ja wiedziałam już, co mnie czeka – śmieje się jedna z przyjaciółek Kasi – nie było mowy, żeby zabrakło mnie przy tym turnieju. Po pierwsze, bardzo fajnie się bawiłam, chociaż pracy było dużo. Miałam też okazję ponownie spotkać się z wieloma osobami, z którymi wspólnie pomagaliśmy w tamtym roku przy mistrzostwach. To nie jest tak, że tylko się pracuje. Przy takich wydarzeniach jest wyjątkowa atmosfera, wszyscy są uśmiechnięci, zadowoleni, otwarci na innych. Mamy okazję obcować z niepełnosprawnymi sportowcami, nie są od nas izolowani i niedostępni. Często sami byliśmy przez zawodników zaczepiani, pytali co u nas słychać i mówili, że bardzo im się u nas podoba. Miałam też okazję podsłizfować swój angielski, no i nauczyłam się kilka zwrotów w innych językach.

Praca przy turnieju była również

wielkim przeżyciem dla niepełnosprawnych podopiecznych Warsztatów Terapii Zajęciowej. Kasia, jedna z uczestniczek WTZ przy Stowarzyszeniu „Tacy Sami” w Elblągu przyznaje, że nie spodziewała się tylu osób w jednym miejscu i że będzie to taka wielka przygoda. Kasia pracowała jako wolontariuszka po raz pierwszy. Zajmowała się kibicowaniem w Strefie Kibica. – Ze mną było jeszcze 10 osób, ale wcześniej ich nie znałam. O wolontariacie dowiedziałam się od pani Gabrieli z centrum wolontariatu. Przed mistrzostwami chodziliśmy na spotkania organizacyjne. Dostaliśmy zadania od pani Gabrieli i każdy wiedział, co ma robić. Nawet ćwiczyliśmy śpiewanie i okrzyki. Chodziliśmy na halę codziennie i pracowaliśmy w Strefie Kibica od 9:00 do 12:00, ale ja zostawałam zawsze jeszcze popołudniu. Byłam też na meczu polskich reprezentacji i wtedy kibicowaliśmy najgłośniej. Na uroczystym zakończeniu na hali byli wszyscy wolontariusze, a później dostaliśmy zaproszenie na wspólną z zawodnikami dyskotekę w Galerii EL. Bawiłam się tam bardzo fajnie. Chciałabym jeszcze raz być wolontariuszką – wspomina rozmarzona Kasia.

Jak mówią organizatorzy, wolontariusze stworzyli wspaniałą atmosferę na trybunach, zagrzewając walczące drużyny do pięcia się po zwycięstwo o tytuł Mistrza Świata. Atmosfera miała



[fot. Jola Prokopowicz]

Jedna drużyna – organizatorzy i wolontariusze MŚ w Elblągu

przełożenie na ich pracę. – Poza samą pracą wolontariuszy, jednym z naszych głównych celów była edukacja poprzez wolontariat, kierowana przede wszystkim do młodzieży gimnazjalnej i ponadgimnazjalnej – mówi Tomasz Woźny. – Tym, na co kładłem szczególny nacisk była wartość dodana, jaką jest edukacja, wspólna integracja osób zdrowych z niepełnosprawnymi, uczestnictwo na trybunach dzieci i młodzieży. Jestem bardzo zadowolony, że wolontariusze, którzy ciężko pracowali i bardzo skutecznie, przy tym fajnie się bawili.

### CO DOBRE, SZYBKO SIĘ KOŃCZY

Mistrzostwa Świata były wydarzeniem na najwyższym poziomie organizacyjnym i sportowym. Zagraniczni goście zachwycali się nie tylko tym, co działo się na boisku, ale i całą oprawą organizacyjną. Wielu przedstawicieli federacji siatkarskich uznało tegorocz-

ny turniej za najlepiej zorganizowany w historii wszystkich dotychczasowych MŚ. Zmagania najlepszych ekip świata ze wszystkich kontynentów, pozostaną w pamięci zarówno kibiców, jak i wolontariuszy, którzy poświęcili swój czas na pracę społeczną. Nowe doświadczenia i znajomości, poczucie spełnienia, satysfakcja i wspomnienia pozostaną w nich na długo. Deklarują, że będą brali udział w takich wydarzeniach, gdy tylko będzie okazja. A będzie, bo już w październiku odbędą się w Elblągu Międzynarodowe Mistrzostwa Polski „Elbląg Cup” w siatkówce niepełnosprawnych, a w grudniu Międzynarodowy Turniej hokeja na śledzjach.

### DZIAŁALNOŚĆ ATAK-U

Integracyjny Klub Sportowy „ATAK” z Elbląga jest największym klubem dla osób niepełnosprawnych ruchowo w naszym województwie. Działa od 1998 roku, propagując ideę rehabilitacji poprzez sport wśród dzie-

ci, młodzieży i dorosłych. Prowadzi sekcje siatkówki na siedząco i stojąco, pływania, lekkiej atletyki, podnoszenia ciężarów, rugby na wózkach, hokeja na śledzjach. W swoich szeregach posiada wielu Reprezentantów Kadry Narodowej, medalistów Pucharów Świata, Mistrzostw Świata, Mistrzostw Europy oraz Paraolimpiady. Jest najbardziej doświadczonym klubem sportowym dla niepełnosprawnych w kraju pod względem organizacji znaczących imprez sportowych i ma się czym pochwalić. Dotychczas był organizatorem Mistrzostw Polski, Pucharów Polski, Turniejów Międzynarodowych w piłce siatkowej na siedząco, stojąco i hokeja, Pucharów Europy w 2005 r. i 2011 r., Mistrzostw Europy kobiet i mężczyzn w piłce siatkowej na siedząco w 2009 r. i 2013 r. Za swoją działalność otrzymał wiele nagród i wyróżnień. ■

## NIE JESTEŚMY NA STRACONEJ POZYCJI

Marta Wiloch

– Głęboko wierzę w to, że mamy przygotowany grunt do tego, by ruszyć systemowo. Nie jesteśmy na straconej pozycji. I na pewno nie jest tak, że czasy wolontariatu się skończyły. Według mnie one się jeszcze nie zaczęły – mówi Arkadiusz Jachimowicz, prezes Stowarzyszenia ESWIP w Elblągu. To właśnie ta organizacja wzięła na siebie główny ciężar tworzenia strategii rozwoju wolontariatu, która stanie się narzędziem oraz ogromnym ułatwieniem dla wielu stron.

### TO TAKI PLAN DZIAŁANIA

Elbląg ma już wiele – Miejskie Centrum Wolontariatu i standard jego działania (które, jak mówi Arkadiusz Jachimowicz, „jest takim dobrym początkiem”), kampanię społeczną, która promuje wolontariat i którą można dość łatwo uruchomić. Widać również zrozumienie władz samorządowych. Jest Uniwersytet Trzeciego Wieku, szkolne kluby oraz koła wolontariatu. Jest i program na rzecz osób starszych, gdzie również znajdują się zapisy o wolonta-

riacie, a także konkurs dla młodzieży pn. „Ośmiu wspaniałych”, który nagradza młodych ludzi za ich działania. Co roku organizowana jest też konferencja, przypadająca w okolicach Międzynarodowego Dnia Wolontariusza. Brakuje tylko jednego – dokumentu, który usystematyzowałby to wszystko i był narzędziem, ale i gwarantem kierunku rozwoju.

– Gdy budujemy taką strategię, wtedy też możemy określić jakie są nasze słabe i mocne strony, szanse i zagrożenia. Kiedy już to mamy, jesteśmy w stanie powiedzieć, czego potrzebujemy i co należy zrobić, żeby nastąpił rozwój wolontariatu. To taki plan działania

– tłumaczy Gabriela Zimirowska, prezes Regionalnego Centrum Wolontariatu w Elblągu. RCW od kilku lat realizuje zadanie wspierane przez miasto, czyli Miejskie Centrum Wolontariatu, dzięki czemu jednostka ta ma pracownika, który na bieżąco jest w stanie zaspokajać potrzeby instytucji, organizacji i osób, które trafiają do Centrum. – Teraz jesteśmy na etapie tworzenia systemu rozwoju wolontariatu i bardzo zależy nam na wprowadzeniu zapisów w instytucjach i organizacjach, które będą w przejrzysty sposób wskazywały, jak należy postępować, żeby wszystko było zgodnie z prawem i założonymi planami.

## PUSZKA I ULICA? TO NIE TAK

Główny ciężar organizacji tego przedsięwzięcia wzięło na siebie Stowarzyszenie ESWIP, w ramach realizacji projektu „Modelowy Samorząd”, czyli partnerskiego programu pomiędzy samorządem a organizacjami pozarządowymi. Jego celem jest poprawa jakości współpracy pomiędzy tymi dwiema stronami. I to właśnie tam znajdzie się wspomniany system wsparcia wolontariatu – dokument, który zapewni odpowiednią organizację na każdym poziomie. A ta, jak mówi Gabriela Zimirowska, jest najtrudniejszym elementem w pracy z wolontariuszami.

W tworzenie tego systemu zaangażowani są różni ludzie – przedstawiciele samorządu oraz instytucje pozarządowe, które zgodnie z ustawą o działalności pożytku publicznego są uprawnione do współpracy z wolontariuszami, czyli m.in. placówki kulturalne, urzędy oraz szkoły. Jak wyjaśnia Gabriela Zimirowska, to właśnie tam jest źródło potencjalnych wolontariuszy. I chociaż już tak dobrze pracują z młodzieżą, to muszą nauczyć się wielu rzeczy, poznać różne uwarunkowania prawne.

Taki dokument zapewniłby również inne spojrzenie na wolontariat. – O wolontariacie mówi się nie do końca poważnie. Mówiąc wolontariusz, mówimy puszka i ulica – na tym koniec. Trudno przebić się do ludzi, którzy posiadają różne doświadczenia – czy to będą adwokaci, lekarze czy nauczyciele. Każda wiedza jest bezcenna, każdą można wykorzystać do tworzenia wolontariatu. A tak się nie dzieje, w większości trafiają tu młodzi ludzie – opowiada Zimirowska. – Pogłębia się również to, że myślimy przede wszystkim o sobie. Oczywiście zrozumiałe jest, że najpierw musimy zaspokoić swoje potrzeby, ale ważne przy tym jest przebudowanie wartości, zauważenie, że jeśli wokół będzie się działało dobrze, to i nam samym będzie dobrze. Ta strategia byłaby narzędziem, z którego można każdorazowo korzystać. To byłby taki podręcznik: co trzeba zrobić i kto powinien się tym zająć. Stworzenie takiej strategii byłoby również materiałem dla samorządu oraz dla potencjalnych sponsorów i grantodawców. Widząc różne potrzeby w tak ważnym dokumencie, mogliby konkretnie reagować.

## LUDZIE, JESTEŚCIE POTRZEBNI!

Jak opowiada Arkadiusz Jachimowicz, pomysł, żeby takie zapisy stworzyć, zrodził się około dwa, trzy lata temu. Teraz powstała propozycja do dyskusji, która zakłada m.in. że to właśnie Miejskie Centrum Wolontariatu byłoby narzędziem obsługi systemu. Całe zadanie finansowałby samorząd w oparciu o trzyletni kontrakt na realizację zadania publicznego. Centrum miałyby m.in. doradzać, prowadzić szkolenia, promować wolontariat w szkołach i nie tylko, organizować różne akcje i happeningi czy współpracować z Urzędem Miejskim.

– Doszliśmy wtedy do wniosku, że wolontariat jest słaby, a ludzie są bierni, i że coś z tym trzeba zrobić. W trakcie różnych spotkań opracowaliśmy taki zarys, czyli system wsparcia wolontariatu, który jest potrzebny młodym ludziom, aby mogli zdobyć doświadczenie, ale i seniorom, którzy mogą w ten sposób je oddać – mówi Jachimowicz. – Chodzi też o to, żeby nie marnować tego „czasu wolontariackiego”. Ale by to zrobić, trzeba przygotować pewną infrastrukturę. W naszym założeniu opiera się to przede wszystkim na tym, że w każdej szkole, ale i w szpitalu, bibliotece, galerii czy w MOPS-ie, istnieje klub wolontariatu oraz osoba, czyli koordynator pracy wolontariackiej, która potrafi z wolontariuszami rozmawiać, nagradzać te osoby i motywować, a to trudne zadanie. Oprócz tego istnieje Miejskie Centrum Wolontariatu prowadzone przez stowarzyszenie Regionalne Centrum Wolontariatu, które ma współpracować z koordynatorami. I teraz, kiedy mamy te osoby i instytucje dostosowane do pracy z wolontariuszami [według Jachimowicza są one obecnie przygotowane w ok. 20 proc. – przyp. red.], możemy zaczynać kampanię społeczną i mówić: „słuchajcie ludzie, wasz czas i umiejętności są potrzebne, wy jesteście potrzebni!”. Jakiś czas temu zorganizowaliśmy taką kampanię i okazało się, że nawet, jeżeli zmotywujemy tych ludzi, to ani instytucje, ani organizacje nie za bardzo potrafią tymi ludźmi zarządzać.

Prace nad tym, by system wsparcia wolontariatu stał się konkretnym zapisem, trwają. Potwierdza to Maciej Pietrzak, pełnomocnik prezydenta Elbląga ds. organizacji pozarządowych. – Obec-

nie Elbląg nie posiada kompleksowego dokumentu poświęconego rozwojowi wolontariatu. Jesteśmy na etapie rozeznania istniejących inicjatyw, dokumentów i działań skierowanych w stronę wolontariatu i wolontariuszy działających na terenie miasta. Jesteśmy już po pierwszych spotkaniach z koordynatorami, zajmującymi się wolontariatem w elbląskich placówkach oświatowych oraz w organizacjach pozarządowych, na których to mieliśmy możliwość zapoznania się z problemami dotykającymi osoby skupiające wolontariuszy.

## CZASY WOLONTARIATU DOPIERO NADEJDĄ

Jak podkreśla Arkadiusz Jachimowicz, podczas tych prac istotne jest również wizjonerskie spojrzenie, odwaga w kreowaniu przyszłości, zrozumienie ze strony rządzących, choć to przecież jest i w interesie samorządu, by mieć sprawnie działający wolontariat. – Głęboko wierzę, że mamy przygotowany grunt do tego, by ruszyć systemowo. Nie jesteśmy na straconej pozycji. I na pewno nie jest tak, że czasy wolontariatu się skończyły. Według mnie one się jeszcze nie zaczęły – mówi prezes ESWIP-u i dodaje, że dobrze byłoby, gdyby miasto wygenerowało trochę pieniędzy na koordynatorów pracy wolontariuszy. – Z drugiej strony wierzę w to, że gdyby dyrektorzy instytucji byłiby zainteresowani, mogliby wygospodarować trochę czasu w ramach istniejących etatów. Apelowaliby do instytucji miejskich, aby otworzyły się na wolontariat i żeby uczyły się, jak tymi wolontariuszami zarządzać.

Jak zapowiada Jachimowicz, system wsparcia wolontariatu ma powstać do końca roku. – Musimy to wypracować, zapisać, skonsultować oraz przyjąć przez kogoś kompetentnego, czyli przez Radę Miejską albo zarządzeniem prezydenta. Owszem, gdyby takiego dokumentu nie było, to ten wolontariat działałby w sposób naturalny, ale byłoby to mniej prawdopodobne. W naszym interesie jest to, by jak najszybciej rozwinąć wolontariat. Wiem, że wdrożenie go nie będzie z początku łatwe, ale dokument w naszych czasach jest podstawą.

# LAWENDOWY KAPITAŁ

Jola Prokopowicz

Nowe Kawkowo wzbogaciło się o nowe miejsce. Klimatyczne, fioletowo-niebieskie i bliskie naturze. Pracują tu mieszkańcy tej i okolicznych wsi, mogą sobie dorobić. Społecznie pracują też wolontariusze. Ci są tu od początku i – sądząc po tym, co tu można zastać – możliwe, że będą zawsze. Na dobrą energię tego miejsca Joanna Posoch pracowała wiele lat. A zaczęła w Warszawie.

## NAJPIERW SIĘ WYSPAĆ

Biała bluzka, obcasy, nesesery, spotkania, szybkie interesy. W ubezpieczeniach i finansach Joanna (z wykształcenia etnograf) pracowała 10 lat. W ten sposób uzbierała wystarczająco dużo pieniędzy, żeby ruszyć dalej. Na wieś. To nie był kaprys. O swoich planach mówiła dużo wcześniej, ale mało kto jej wierzył. Bo w Warszawie, gdzie mieszkała, wiele osób zarzekało się, że niedługo rzuci pracę i zrobi tak samo. To taki slogan, który powtarza się na poprawę swojego humoru, kiedy wkurzy szef, na biurku urośnie sterta nieogarniętych papierów, a w zespole pojawia się nowy konflikt. Ale odwagi jakoś niewiele wystarczy, żeby coś zmienić. Joannie nie była potrzebna odwaga. Plan był konkretny – żeby wreszcie się wyspać!

O wsi nie wiedziała nic. A chciała dowiedzieć się, gdzie warto postawić dom,

gdzie sadzić rośliny, gdzie hula wiatr. Zanim podjęła jedną z ważniejszych decyzji życia, przyjeżdżała do Nowego Kawkowa jako turystka. Chciała dokładniej przyjrzeć się tym terenom. Gospodarze, u których gościła, pokazywali jej ziemie na sprzedaż. Informacja się przydała, znalazł się teren. Ale czy ten właściwy? Odpowiedź przyniosły noce i dni spędzone pod gołym niebem, na łysym polu. Proces poznawczy z samą ziemią, wiatrem, zapachami, klimatem, dał Joasi decyzję, jak ukształtować przyszłe horyzonty. Dziś tworzą je klimatyczne domy, pół hektara lawendy, a sama Joasia doświadcza, jak błogo i pięknie jest tu o 5 rano.

Kiedy przyszedł pomysł na lawendę, nie chodziło o zarabianie. Ważniejsze były względy estetyczne. Miało być pięknie – ot co! Zbyt wielkiego entuzjazmu u znajomych raczej nie wzbudziła. „Tu dla lawendy jest za zimno!” – straszili, ale Asia nie bała się próbować. W pierw-

szym roku rozdawała całe naręcza rozwichrzonych bukietów. Pod trzech latach przyszło jej do głowy, że z tym polem pełnym fioleto w coś trzeba zrobić. Weszła więc we współpracę z Muzeum Farmacji w Warszawie. Czytała specjalistyczne książki (chemia organiczna, fizyka), eksperymentowała, obserwowała, sprawdzała, wyciągała wnioski, poprawiała. I tak, koleżanki miały krzewy różane, a ona olejki eteryczne z lawendy. Była wymiana, była samowystarczalność, wiejskie warsztaty alchemiczne ze Stowarzyszeniem „Ręką Dzieło”. Oficjalnie pracę rozpoczęło jej Lawendowe Pole.

## W LAWENDOWEJ CHATCE

Pod ścianą stoi szafa lekarska (od taty), przemalowana na niebiesko. Bo wszystko tu ma kolorystykę i klimat lawendowy. Za szybą widać ręcznie pod-



[fot. Jola Prokopowicz]

Lawendowe Muzeum Żywe w Nowym Kawkowie



[fot. Iola Prokopowicz]

Joanna Posoch i Piotr Romanowski

pisane słoiczki z naturalną zawartością. Przyjeżdżają wizyty studyjne, grupy turystów, ale i pojedyncze osoby. Na miejscu dowiadują się o plantacji. Można kupić woreczek suszonej rośliny, posmakować lawendowej nalewki, rozejrzeć się po niezwykle urokliwym pomieszczeniu, gdzie zimą skacze ogień w komorze glinianego pieca, skrzypi i pachnie drewno, a wokół czuć klimat duszy samej gospodyni. Mijają lata, a w kuchni coraz trudniej przyjmować gości (turystów, wędrowców, podróżników). Pomysły na dalszy rozwój się mnożą, bo z lawendą można zrobić dużo więcej.

## EKSPERYMENTALNY POWRÓT DO WSPÓLNOTOWOŚCI

Jesień 2013. Na ratunek przychodzi polakpotrafi.pl, czyli strona propagująca i wspierająca ideę crowdfundingu. Tu Joasia umieszcza hasło swojego projektu „Lawendowe Muzeum Żywe”, wypełnia rubrykę o kwotę potrzebną do zebrania – 50 tys. zł – i kilka słów o pomysle, w tym m.in. te: „Budujemy miejsce otwarte, niezależne, alternatywne, przyjazne ideom zdrowego trybu życia, głębokiej ekologii, niezależności energetycznej, niezależności żywnościowej, slow-food, lokalnej samowystarczalności, samopomocy sąsiedzkiej, budownictwu naturalnemu, otwartego dostępu do praktycznej wiedzy, a także tym wszystkim przejawom indywidualnej, twórczej aktywności, które czynią nas ludźmi wolnymi, szczęśliwymi i spełnionymi”.

Zebrać udało się ponad 65 tys. zł. Za te pieniądze sprowadzona została łemkowska chłaza z okolic Rzeszowa (dom

przeznaczony był na zniszczenie). Chatę trzeba było rozebrać, przetransportować niemal przez całą długość Polski i postawić na nowo. W trakcie prac Joasia wprowadziła kilka zmian architektonicznych. Pierwotnie dom był czterospowady. Ten w Nowym Kawkowie jest dwuspowady i wcale nie widać, żeby coś przez to utracił. Wręcz przeciwnie.

## MUZEUM ŻYJE

Chyba nie ma dnia, żeby tuż przed lawendowe Muzeum nie zajechał jakiś samochód. Rejestracje zdradzają turystów z Warszawy, Elbląga, Krakowa, Bydgoszczy. Prawie każdego dnia ktoś nowy, choć Joasia zarzeka się, że działalności ani Muzeum, ani gospodarstwa agroturystycznego Lawendowe Pole jakoś specjalnie nie promuje. – Dzień dobry, dzień dobry! Witamy naszych fundatorów! – z uśmiechem wykrzykuje. Dziś po raz pierwszy trafiło tu małżeństwo z południa Polski, dwójka z ponad 640 darczyńców, którzy przez portal polakpotrafi.pl dorzucili swoją cegłę (a w zasadzie deskę!) do postawienia tu Muzeum. Na ogrodowym stole, tuż przy wejściu do Muzeum, Asia i Piotr Romanowski (od początku wspierający tutejsze jej działania), witają lawendową herbatą i ciastkami. Przekraczanie progu łemkowskiej chaty jest bezpłatne (codziennie, od 11:00 do 18:00, poza poniedziałkami). Nie płaci się też za zwiedzanie, korzystanie z kącika aromaterapii z ogromnym czerwonym fotelem, leżenie w lawendowym łożu i opowieści, które o historii chaty i powstawaniu Muzeum snują oprowadzający.

Chata jest dwupoziomowa. Na parterze między innymi duży stół, przy któ-

rym pracownicy i wolontariusze przygotowują zebraną z pola lawendę. Wiążą je w małe snopki i tak przygotowana trafia do suszenia, czyli piętro wyżej. Poddasze. Wzdłuż, po lewej stronie od wejścia, ciągną się rzędy fioletowego dziedzictwa Joasi. – Tylko proszę, tych akurat nie dotykajcie, bo suszona lawenda łatwo się kruszy – dyskretnie upomina. Na stole obok też leżą snopki, a w górze, na pochyłej belce dachu, tańczą jaskółki. Chyba zrobią tu gniazdo. – Tu już się wychowało pokolenie jaskółczaków. Zainstalowali się jakoś pod koniec kwietnia. Robią gniazdo, wychowują dzieci, a później odlatują.

## RĘCE PEŁNE LAWENDY

Póki co i ptaki mogą tu śmiało wlatywać, bo szyb w oknach poddasza jeszcze nie ma. Nie ma na to pieniędzy. Gdzieś niedługo między grubymi deskami widać jeszcze prześwity. Plus tego taki, że latem, przy naturalnym przewiewie, szybciej suszy się lawenda. Problemu nie ma już na dole, bo odstępy między balami pieczołowicie uszczelniali wolontariusze. Służyła im do tego specjalnie przygotowana papka z gliny i słomy. A rzecz działa się w maju tego roku. Wolontariuszy było piętnastu. – Żeby móc ogarnąć tak dużą grupę, do pomocy poprosiłam dwóch kolegów, którzy zajmują się pracami budowlanymi. Mają swoje narzędzia, umieją pewne rzeczy zrobić, odpowiadać na techniczne pytania. W takiej sytuacji energia i zapał nas wszystkich nie idzie w gwizdek. Prace można fajnie ukierunkować i z niej zostaje coś trwałego.

Z fachową pomocą wolontariusze uczyli się czyszczenia bali i desek, malowania drewna skalnym olejem, przygotowania naturalnego uszczelnienia, zespołowej pracy. Razem przy tym jadali, mogli korzystać z bezpłatnego internetu, sanitariów. Część z nich nocowała u sąsiadów Asi, bo na razie w Muzeum nie ma takiej możliwości. – Niestety dla wolontariuszy nie mamy tu zbyt dużo miejsca. Najwięcej przybywa ich latem, a latem mamy też dużo gości, którzy nocują w naszym pokoju agroturystycznym. Więc ten wolontariat w naszym przypadku jest taki na pół gwizdka. Bardzo bym chciała tutaj na strychu, obok lawendowej suszarni, pod oknami z przepięknym widokiem, zrobić dwa małe pokoiki. One by były mieszkaniem wo-

lontariuszy. To by było fajne, bo mieliby zapewnioną intymność pobytu, mogliby się przez to poczuć u nas wyjątkowo.

Od połowy czerwca do połowy lipca Lawendowe Pole wygląda najpiękniej, bo wtedy właśnie kwitnie. Podczas zbiorów, co roku, wolontariuszy przybywa najwięcej. – Przyjeżdżają do nas ludzie, którzy na co dzień pracują ciężko w biurach. Przyjeżdżają na kilka godzin i robią z nami bukiety lawendowe. Toczmy wspólnie niespieszne rozmowy, popijamy lawendową herbatę. To ich bardzo odpręża. A nam bardzo potrzeba rąk do pracy.

## PAMIĘCI OŁĘDZKIEGO

Muzeum to Fundacja. Dokładna nazwa: Fundacja Lawendowe Muzeum Żywe im. Jacka Ołędzkiego. Patron dawniej wykładał na Uniwersytecie Warszawskim, był członkiem PAN i to on uczył niegdyś Joasię etnograficznego myślenia. Propagował ideę tworzenia muzeów wprost dla ludzi, czyli takich,



[fot. Julia Prokopowicz]

Lawendowe Pole najbardziej cieszy oczy w okresie czerwiec – lipiec, bo wtedy rozkwita gdzie nie ma grodzących lin, zakazu dotykania. Muzeum ma być miejscem twórczym, aktywnym, gdzie można zdobyć wiedzę i czegoś się nauczyć. Muzeum ma być żywe. To, w Nowym Kaw-

kowiu, takie właśnie jest. Od 15 czerwca otwarte na turystów i tych, którzy pracując przy kwiatkach chcą zgłębiać tajniki dobrodziejstw fioletowego lekarstwa. Leku idealnego na życiowy pośpiech.

# MOŻE BYĆ PRZY GRZĄDCE

Anetta Szczepińska

**Panie Arku, a tak może być? A do jednej dziurki to jedno czy dwa ziarenka mam sypać? Mogę już wkrętarzkę? Takie pytania w nietypowym osiedlowym domu kultury słyhać w wakacyjny czas. Są też i okrzyki: ktoś w nocy znowu zniszczył moją grządkę!**

## SPOŁECZNIE I RODZINNIE

Wolontariat rodzinny jest bardzo popularną formą wolontariatu poza naszymi granicami. W Polsce dopiero raczkuje. W Elblągu jest prawie nieznaną i niepraktykowaną. Próbę zmiany tego stanu podjęła Fundacja Dlaczego Pomagam, prowadząc projekt DOM/ Ogród Warzywny/ OSIEDLE. Korzyści? Poznanie własnej społeczności i jej problemów, poczucie celu i przynależności, budowanie więzi społecznych opartych na wsparciu, zaufaniu i wzajemnym szacunku, możliwość tworzenia pozytyw-

nych wzorców dla dzieci i młodzieży. To tylko niektóre.

W wolontariat rodzinny zaangażować się może każdy. Nie trzeba posiadać wyjątkowych cech czy umiejętności. Najważniejsza jest chęć wpierania innych i zaangażowanie. Chodzi tu o spędzanie czasu wolnego wspólnie z rodziną. Nie musimy więc stawać przed wyborem: społeczne zaangażowanie czy rodzina? Obie sfery doskonale się tu wiążą, i to w jednym czasie.

Przy elbląskim projekcie na wolontariat rodzinny postawiliśmy na zaangażowanie dzieci i młodzieży, przy wsparciu i aktywnym działaniu ich rodziców. Dla rodzica priorytetem jest dobre wycho-

wanie dziecka, czyli także zapewnienie jak najlepszych wspomnień z dzieciństwa. W naszym odczuciu wspomnień tych nie ukształtuje, jednak, wspólne oglądanie telewizji czy wspólny posiłek. Angażując się ze swoimi dziećmi w działania na rzecz dobra wspólnego, rodzice mają możliwość pozostawić swoim dzieciom dużo więcej – pełne radości wspomnienia i ciekawe doświadczenia.

## OGRÓD PRZY DOMU

Pojekt DOM/ Ogród Warzywny/ OSIEDLE jest kontynuacją działań zainicjowanych w 2013 roku przez artystę Arka Pasożyta. W ramach prowadzone-



go przez CS Galerię EL projektu „Przebudzenie – ?????” (autorstwa Kariny Dzieveczyńskiej), na jednym z elbląskich osiedli Pasożyt wybudował DOM. To swego rodzaju dzielnicowy dom kultury, który powstał z materiałów znalezionych w mieście, ale też podarowanych przez mieszkańców i przedsiębiorców. Artysta zaangażował do tego społeczność osiedlową, a przede wszystkim dzieci i młodzież.

Pomysł na DOM/ Ogród Warzywny/ OSIEDLE został dofinansowany (7 tys. zł) przez Akademię Rozwoju Filantropii w Polsce i Fundację PZU w ramach Programu „Wolontariat Rodzinny”. Projekt przewidywał zaanektowanie terenów zieleni, przygotowanie gruntu pod siew warzyw i ziół, wysiew warzyw wiosennych i letnich, zbiór, wysiew warzyw jesiennych. Prowadzone są przy tym działania na rzecz lokalno-osiedlowej społeczności, z myślą o integracji mieszkańców i rodzinnego spędzania czasu. Stałą opiekę nad projektem objęły dwie osoby: pomysłodawca projektu Arek Pasożyt, koordynator prac, oraz ja, autorka tekstu, jako koordynator ze strony Fundacji.

## PROJEKTOWA RZECZYWISTOŚĆ

Pace przy projekcie rozpoczęły się w połowie maja. Do udziału zgłosiło się dziesięć rodzin – wolontariuszy. Ostatecznie pozostało ich osiem, jednak w działania angażują się i systematycznie pracują trzy rodziny. Jest też stała grupa około piętnastorga dzieci i młodzieży mieszkających na osiedlu przy

ul. Władysława IV, Pilgrima i Nowowiejskiej. Na osiedle przybywa też około piętnastoosobowa grupa dzieci i młodzieży z Domu Dziecka przy ul. Chrobrego w Elblągu oraz trzy klasy dzieci ze Specjalnego Ośrodka Szkolno-Wychowawczego nr 1 z ul. Kopernika.

W trakcie roku szkolnego warsztaty prowadzone były w różnych, ustalonych z poszczególnymi grupami, godzinach i dostosowanych do ich możliwości czasowych. W dni powszednie pracowaliśmy z grupami dzieci niepełnosprawnych i ich wychowawcami ze Specjalnego Ośrodka Szkolno-Wychowawczego, w godzinach przedpołudniowych. Jeden dzień w tygodniu w czasie pozalekcyjnym działaliśmy z rodzinami – wolontariuszami oraz dziećmi i młodzieżą z osiedla. Z kolei w soboty i niedziele, poza grupą osiedlową, gościliśmy i wspólnie pracowaliśmy z dziećmi i wychowawcami z elbląskiego Domu Dziecka.

Od rozpoczęcia wakacji przy ogrodzie spotykamy się trzy razy w tygodniu, w dni powszednie, w godzinach przedpołudniowych i popołudniowych. Zgodnie z przygotowanym harmonogramem działań, udało się dotychczas zrealizować kilka jego pierwszych etapów.

## OGRÓD RZEŻBY ROLNEJ

Prace przy DOMowym ogrodzie rozpoczęły się od stworzenia projektu ogrodu. Tu kierował nami architekt krajobrazu (współpracuje przy całym przedsięwzięciu). Każdy z uczestników przygotował swój projekt, według

własnego wyobrażenia. Omawialiśmy wszystkie projekty na kilku spotkaniach i wybraliśmy najlepsze elementy z wielu z nich. Dzięki temu powstał najbardziej optymalny, dostosowany do warunków panujących przy DOMu i możliwości jego realizacji.

Założenie było takie, że budowa ogrodu będzie się opierać na wspólnym tworzeniu grządek, jednej po drugiej. Jednak, już przy tworzeniu pierwszej, dzieci i młodzież z osiedla wpadły na pomysł, by dobrać się w grupy i tworzyć kilka grządek jednocześnie. Takie rozwiązanie spowodowało, że nieświadomie narodziła się pomiędzy grupami pewna rywalizacja. Prace nabrały znacznego tempa. Wstępne projekty grządek były na bieżąco udoskonalane i w taki sposób zwykły ogród stał się ogrodem rzeźby rolnej – z niezwyklej konstrukcjami, każda w swojej paletce kolorów.

Podczas budowy grządek, dzieciaki uczyły się posługiwania piłą, wyrzynarką, młotkami, gwoździem i wkrętarkami. Był to bardzo pouczający dla wszystkich etap tworzenia, pełen różnych emocji i dla wielu, głównie najmłodszych dzieci, ciężkiej pracy.

Później przyszedł czas na pierwszy wysiew warzyw i ziół. Każda grupa miała do wyboru po trzy lub cztery rodzaje warzyw. Do tego etapu zaprosiliśmy również gości – artystów, animatorów, ogrodników, architektów. W formie zorganizowanych jedno lub dwudniowych warsztatów nasi goście wspólnie z uczestnikami projektu tworzyli kolejną rzeźbę rolną, obsadzając ją warzywami lub ziołami. Dotychczas udało się zaangażować do projektu – również w formie wolontariatu – osiem osób, m.in. z Torunia, Gdańska, Krakowa i Poznania. Spotykaliśmy się poza pracami każdego dnia, późnym popołudniem. Wspólnie ruszaliśmy do pobliskiej rzeki Kumieli, skąd czerpaliśmy wodę do podlewania naszych grządek.

## OSIEDLOWA SPOŁECZNOŚĆ

Na początku nie udało się zaangażować do działania więcej niż trzech rodzin – wolontariuszy ani też osiedlowej dorosłej społeczności. Zainteresowanie kończyło się na obserwacji i pytaniach pojedynczych mieszkańców. Przybyło ciekawskich oczu łypiących z ławek



[fot. Iola Prokopowicz]

W jednej z elbląskich dzielnic, pomiędzy blokami, wyrósł lokalny dom kultury razem z niezwyklej ogrodem

i oprowadzaczy psów. Oznak chęci wspólnego działania wciąż było brak. Dlatego też zainicjowaliśmy specjalne wydarzenia przy DOMowym ogrodzie. Wspólnie mogliśmy więc m.in. zagrać w turnieju w nerwuska, obejrzeć wystawę fotografii „Kto się nie leni, temu się zieleni”, których autorami były dzieci i młodzież z osiedla. Mieliśmy też dwudniowy piknik majówkowy z grillem i muzyką, warsztaty artystyczne z zaproszonymi pedagogami z elbląskich szkół, wspólny mecz na pobliskim boisku z zawodnikami II-ligowego klubu piłkarskiego ZKS Olimpia Elbląg, koncert znanego klawecisty i wokalisty Jerzego Mazzolla, piknik z okazji Dnia Dziecka. Czy to wystarczyło?

### A PO WAKACJACH...

W tym okresie kilkoro dorosłych mieszkańców osiedla zaangażowało się

w nasze działania, wspierając nas narzędziami do pracy, sadzonkami i nasionami, wodą do podlewania grządek, ucząc prądu. Mimo to w dalszym ciągu nie udało się nam stworzyć stałej grupy dorosłych uczestników, którzy wspólnie z dziećmi kontynuowaliby pielęgnowanie ogrodu. Integracja dzieci i młodzieży z osiedla, zaangażowanie ich we wspólne działania, a tym samym stworzenie im możliwości do spędzenia aktywnie i konstruktywnie wolnego czasu poza lekcyjnego oraz w trakcie wakacji – to udało nam się osiągnąć. Jednak brak dostatecznego zaangażowania rodziców uniemożliwia nam przekazanie ogrodu osiedlowej społeczności. Trudno teraz mówić o kontynuowaniu działań i tworzeniu miejsca, będącego dla mieszkańców osiedla przestrzenią do spędzania aktywnie i rodzinnie wolnego czasu lub zwyczajnie – wypoczynku.

Projekt zakończy się wraz z ostatnim dniem wakacji. W ogrodzie pozostało jeszcze wiele do robienia: zbiór warzyw, siew warzyw jesiennych, pielienie, podlewanie. Poza spotkaniami warsztatowymi, niemal co dzień naprawiamy szkody, które na naszych grządkach powodują nieznanymi nam tubylcy. Giną pierwsze owoce i warzywa, łamią się konstrukcje przy grządkach. Ale z uporem naprawiamy rolną rzeźbę i cieszymy się z każdego uchowanego owocu naszej pracy. Zmagania i tak wspólnie spędzonego czasu pozostał nam jeszcze miesiąc. Co przyniesie przyszłość – zobaczymy.

To, co już udało nam się zrobić, każde nasze spotkanie przy DOMowym ogrodzie oraz wszystkie wydarzenia relacjonujemy w formie fotoreportaży na profilu DOMu na Facebooku: [www.facebook.com/dompasozyta](http://www.facebook.com/dompasozyta).

## DLACZEGO WRÓBLE NIE LUBIĄ KOSIAREK?

Jola Prokopowicz

**Z patyczków od szaszłyków lub waty cukrowej, przy pomocy gumek recepturek, najpierw montujemy szkielet. Kąty ostre, kąty proste. Jak tu je złączyć, żeby mogły dołączyć do nich kolejne i kolejne? Na szczęście jest instrukcja fachowca, można ruszyć dalej. Dokładamy następne elementy – kawałki folii, taśmy klejącej, a na koniec kartka papieru. Konstrukcja może już wypływać na szerokie wody kałuży albo domowej miski. Podmucha wiatru wprost z policzków w papierowy żagiel i za chwilę jest odpowiedź, dlaczego statki płyną, co oznacza wodowanie i siła wyporu.**

Alle dzieciom to nie wystarcza. Pytają dalej. Dlaczego pies ma duże zęby? Czy są na świecie drzewa starsze niż dinozaury? Kto rządzi w mrowisku? Jak na mapie zmieścić całą autostradę? Dlaczego wróble nie lubią kosiarek? Jak zważyć Ziemię? Skąd się bierze robak w jabłku?

– Co roku robimy konkurs. Dzieciaki wysyłają do nas ważne dla nich pytania. Znajdujemy naukowców, którzy chcą i potrafią mówić do dzieci, potrafią odpowiedzieć na te zagadnienia – opowiada Agnieszka Światłowska, dyrektor Fundacji Uniwersytet Dzieci w Olsztynie. Takie uczelnie działają też w Warszawie, Wrocławiu i Krakowie.

Wszystkie dzieciaki mają indeksy i identyfikatory. Na każdym zajęciach

sprawdzana jest lista obecności. W przezwach po korytarzu chodzą starsi koledzy w niebieskich koszulkach i pokazują, gdzie dzieci mają się udać na wykład. Kiedy zajęcia się rozpoczynają, pałeczkę przejmują animatorzy. Zachęcają maluchów do zabierania głosu, wzięcia udziału w doświadczeniach. Wspierają wykładowcę, który ma pod sobą ok. 20 maluchów. W grupie 6-7-latków jest to wyzwanie, bo zdarza się, że maluch zapłacze, chce do mamy. Jak go przekonać, że warto poświęcić chwilę uwagi i wspólnie z innymi poeksperymentować? Tajniki znają wolontariusze. W minionym roku akademickim w olsztyńskim oddziale było ich ok. 80, a małych studentów 820.

### STRAŻ RODZICIELSKA

Eksperymenty podczas warsztatów bywają różne, dlatego ważna jest dbałość o bezpieczeństwo dzieci. Wolontariusze przechodzą szkolenie z pomocy przedmedycznej. – Uczulamy ich na to, żeby żadne dziecko nie pozostało podczas zajęć bez opieki. Rodzic musi mieć poczucie, że oddaje dziecko w bezpieczne ręce – mówi Anita Bednarczyk, koordynatorka wolontariuszy.

Niektórzy rodzice mogą brać udział w zajęciach też jako wolontariusze. Ci, których dzieciaki są na wykładzie, przed zajęciami zgłaszają się jako ochotnicy do pełnienia Straży Rodzicielskiej. Pomaga-

ją w koordynowaniu wykładów i pokazów, pilnują porządku i podczas zajęć, i wtedy, kiedy tłum dzieci wchodzi i wychodzi z sali. W czasie zajęć to również oni przekazują mikrofony maluchom, które chcą zabrać głos. Są wśród nich też fotoreporterzy. To ich zdjęcia promują działania Uniwersytetu.

## TAK TO DZIAŁA

Zajęcia odbywają się na czterech kierunkach: odkrywanie (maluchy w wieku 6-7 lat), inspiracje (8-9 lat), tematy (10-11 lat), mistrz i uczeń (12-14 lat). Każdy wykład konstruowany jest według schematu. Najpierw wprowadzenie. Pojawia się opowieść, np. o tym, jak to dawniej podróżowali Wikingowie. Wykładowca pokazuje intrygujący przedmiot związany z tematem, jakąś prezentację. Kiedy ciekawość dzieciaków zostaje kupiona, padają badawcze pytania. Tu zaczyna się podział za mniejsze zespoły i przygotowanie planu pracy. Odpowiedź na kluczowe pytanie wykładu przynoszą eksperymenty prowadzone w zespołach, których efekty na końcu każda z grup prezentuje. Dla dzieci to przeżycie, bo wiele z nich po raz pierwszy ma możliwość zaprezentowania czegoś na forum. Na koniec zajęć – podsumowanie wykładowcy, zebranie wszystkich informacji i uporządkowanie, a czasem i uzupełnienie. Chodzi o to, by po skończonych zajęciach każde dziecko mogło odpowiedzieć na pytanie postawione na początku spotkania.

## TWARZE DZIECIĘCEJ UCZELNI

To się dzieje w soboty. W jednym czasie odbywa się ok. 5-10 zajęć, czasem i w różnych miejscach. W tygodniu też jest co robić. Wolontariusze przygotowują materiały do zajęć, pomagają w organizowaniu wydarzeń, jak Noc Naukowiec, Piknik Naukowy. – W olsztyńskim oddziale Uniwersytetu jesteśmy tylko we cztery. Bez wolontariuszy byśmy nie istnieli. Są wspianym ogniwem łączącym nas, naukowców, dzieci i rodziców. Dlatego staramy się ich doceniać i stale motywować. W końcu to też oni są naszymi twarzami, bo są w tych wszystkich miejscach, w których my nie



Od lewej: Agnieszka Światłowska, Anita Bednarczyk – Uniwersytet Dzieci w Olsztynie

możemy być – dodaje Światłowska.

Od swoich wolontariuszy koordynatorka oczekuje przede wszystkim odpowiedzialności, punktualności i chęci rozwoju. Część ma już pewne umiejętności i tylko chce je doszkolić, część czuje w sobie jakieś braki i chce skorzystać z tej przestrzeni, by je odkryć i wypełnić. Jeżeli ktoś z różnych przyczyn nie może sprostać powierzonym zadaniom, to albo przechodzi do funkcji wspierającej, albo rezygnuje ze współpracy. Dzieje się tak zaledwie w ok. 1 proc. przypadków. – I też nie jest tak, że nasi wolontariusze mają wyznaczone zadanie do wykonania i tyle. To jest współpraca. My jesteśmy od tego, żeby też im pomóc.

Głównym partnerem Fundacji jest Uniwersytet Warmińsko-Mazurski w Olsztynie. Ok. 20 proc. wykładowców stąd decyduje się prowadzić zajęcia społecznie. Bywa, że w gronie małych studentów mają też swoje dzieci, więc z domowego zacisza wiedzą, co nurtuje maluchy i jak wytłumaczyć temat, by był on zrozumiały.

## CZAS, NIE PIENIĄDZ

Najbardziej zapracowany wolontariusz Uniwersytetu w Olsztynie to Rafał, student. Przepracował 100 godzin w ciągu akademickiego roku. To ogromna skalę wszystkich oddziałów w Polsce. Jest też grupa ok. 10 osób, które mają zrealizowanych powyżej 50 godzin w ciągu roku. Najczęściej jednak wolontariusze pracują ok. 20-30 godzin. – Ponad 70 proc. naszych wolontariuszy to studenci. Większość z nich ma też swoje pasje,

część udziela się społecznie w innych miejscach, a mimo to znajdują czas na pracę u nas – dopowiada koordynatorka. – Są wolontariusze, którzy do Olsztyna dojeżdżają z Mrągowa, ze Szczytna. Są to solidne dziewczyny. Kiedy trzeba być ok. 8:00 w sobotę, przyjeżdżają do nas i to przed czasem. Mamy też osoby młodsze, licealistów. O każdym wolontariuszu mogę coś dobrego powiedzieć, bo każdy z nich w czymś się sprawdza.

## WIECZNY STUDENT

Student, kończący edukację na Uniwersytecie w wieku 14 lat, wcale nie musi się rozstawać ze swoją uczelnią. – Wtedy często pytają nas, co dalej. My mówimy: bądźcie wolontariuszami dla dzieciaków, które dołączają do Uniwersytetu – proponuje dyrektor Ośrodka. – Opracowujemy teraz program Kompetentny Wolontariusz. Opierać się będzie na dziesięciu projektach, np. z umiejętności organizacyjnych, dawania informacji zwrotnych, umiejętności liderkich. Każdy projekt to kilka kompetencji, które wolontariusz będzie mógł posiadać. Ten program każdy będzie robić w indywidualnym tempie, a po skończonym projekcie otrzyma dokument potwierdzający konkretne umiejętności. Program wdrażać będziemy od nowego roku.

Informacje o tym, w jaki sposób prowadzić tego typu zajęcia, dostępne są w postaci gotowych scenariuszy na [www.uniwersytetdzieci.pl](http://www.uniwersytetdzieci.pl).



# COŚ Z TYM KONIEM JEST NIE TAK

Jola Prokopowicz

**Miała siedem lat, kiedy pokochała konie. Dorastała i zaczęła marzyć o własnej szkółce jeździeckiej, później o stworzeniu usługi hipoterapii. Znalazła ludzi, miejsce, tylko z tym marzeniem ciągle było jakoś nie po drodze.**

## NIESPODZIANKA

Pierwszego konia Karolina dostała w prezencie – dla swoich dzieci. Sytuacja wymarzona, bo przeniosła się właśnie na wieś, więc problem z tym, gdzie uchronić takie zwierzę mieszkając w blokowiskach już jej nie dotyczył. Był więc duży dom, kawałek zieleni i miejsca na kameralną stajnię. To miał być początek tworzonej przez nią wymarzonej usługi hipoterapii w Nowakowie. Odkąd zaczęła obracać się w środowisku końskim, miała tam znajomości. Dlatego też taki prezent nie był niczym nadzwyczajnym. Do czasu. – Zauważyłam, że ten koń coś pokasłuje, coś smarcze. Patrzyłam na niego i miałam wrażenie, że się dusi, że jego oskrzela nie chodzą tak, jak powinny. Koń dusił się coraz mocniej. Przyjechał lekarz i stwierdził, że Kika ma niewydolność oddechową – COPD. To choroba, z której już nie wyjdzie.

Ulżyć w bólu mogą tylko sterydy. Kolejne partie w oskrzelach i tak będą obumierać, a od nowych właścicieli zależy, czy klacz będzie przy tym cierpieć. Karolina powiadamia więc właścicieli o stanie zdrowia zwierzęcia i w imieniu świeżo utworzonego stowarzyszenia (Patrol Interwencyjny ds. Zwierząt Gospodarskich) prosi o pomoc w jego leczeniu. Nie chodzi tylko o pieniądze. Równie dobrze to może być zakupiony lek albo chociaż pasza, siano. Cokolwiek. W odpowiedzi słyszy, że przecież może klacz gdzieś oddać, że nie musi jej u siebie trzymać.

Od właścicieli wsparcia przy leczeniu, wydatkach rzędu minimum 200 zł miesięcznie, dotąd nie dostała.

## NO, TO NIECH SIĘ SPEŁNIA

Chory koń nie zakłóca jednak marzenia, które nosi od dziecka: hipoterapia i szkółka jeździecka. – Pomyślałam, że skoro mam już wydać pieniądze, żeby mieć konia do jazdy, to niech będzie już taki, jakiego chcę.

Przez ogłoszenia w Internecie trafia na Karinę – srokatą klacz z południa Polski. Zwierzę bardzo spokojne, ułożone. Do czasu, kiedy dotarło do nowego domu. – Myślałam, że mnie wciągnie całą! Klaczka była bardzo agresywna, na dodatek odstawiona od źrebaka. Wezwaliśmy do niej lekarza. Okazało się, że jest w piątym miesiącu ciąży i na pewno była koniem bitym. Nie tolerowała w ogóle mężczyzn. Zanim pozwoliła nam wejść do swojego boks, minął jakiś czas.

Ruszają poszukiwania informacji o zwierzęciu. Okazuje się, że wcześniejszy właściciel, chłop, pasł Karinę na łańcuchu i tłukł za wszystko. Stajnia kupiła ją za niewielkie pieniądze. Ale kiedy zauważyli, że klacz jest agresywna wobec ludzi, zwierzę sprzedali. A jako że była dobrym materiałem na matkę, wcześniej wykorzystali ją do rozplodu. Po oźrebieciu pozbyli się kłopotu charakternego zwierzęcia. – Teraz już wiemy, jak to się robi. Sprzedali ją na środku uspakajającym. Mija odpowiednia ilość godzin, środek przestaje działać i koń zaczyna być normalny, czyli ze swoim charakterem.

Któregoś dnia klacz rozerwała Karolinie łopatkę, poszarpała rękę. Blizny ma do tej pory. To był dzień, w którym też padła decyzja: wymarzonego konia trzeba oddać. – Już wiedziałam, że chyba nie potrafię wypracować w niej zaufania, że jest to klacz tak psychicznie skrzywdzona przez człowieka, że już mu nigdy nie zaufa. De facto stanowiła zagrożenie dla wszystkich.

Wtedy też Karolina poznała pana Henryka, który jest dla niej ostoją do dziś. Człowiek z dużym doświadczeniem i zrozumieniem dla końskiego charakteru, przyciągnął klacz razem ze źrebakiem. Po sześciu miesiącach, które małe powinno odstać na mleku matki, źrebak trafił z powrotem do Nowakowa. Pogodny, wychuchany, nadający się do pracy z dziećmi. Jeszcze chwila, a ruszą jazdy, ruszy hipoterapia, ruszy marzenie.

## PRZYPADEK?

W przytulisku utworzonym przez Patrol kilka koni już odeszło. – Zdarza się, jak to w normalnych stajniach, że klacze czy konie padają, są jakieś wypadki, koń jest chory i nie jest to jakoś mocniej odczuwalne. A ja sobie pomyślałam, że może jestem jakaś wybrana czy co?

Dalsza historia źrebaka. Tu chwila ciszy. – To była śmierć, z którą pierwszy raz naocznie się spotkałam. I pewnie zaraz będę płakać – uprzedza. – Źrebak dostał na imię Karolka. Była wesoła każdego dnia. Brykała, szalała. Nikt nigdy by nie stwierdził, że coś z nią jest nie tak.

Miała osiemnaście miesięcy. Umarła w ciągu dwóch godzin. Tego dnia, zaraz po wejściu do boks, Karolina zauważyła krwotok z nozdrzy młodej klaczy. Każdy ruch łba powodował duszenie, jakby krew wlewała się jej przez gardło. Zadzwoiła po weterynarza. Lekarka była w szoku. Przecież klacz nie uderzyła się, niczego złego nie zjadła. Dostała więc leki rozkurczowe, takie podstawowe. Krwotok się nasilił. Wyglądało to tak, jakby ktoś odkręcił kran z jednej i drugiej strony. Z pyska zaczęły wydostawać się jakieś tkanki. Cały boks wyglądał jak rzeźnia. – Lekarz płakał, ja płakałam. Błagałam, żeby ją uspiła.

Koń wykrwawiał się na ich oczach. A że był młody i silny, musiał dostać sporo zastrzyków, żeby serce w końcu przestało bić. Analiza próbek wykazała, że najprawdopodobniej to był tętniak.

## ŻYCIE ZA ŻYCIE

– Cały czas dążyłam do tego, że będą u mnie konie, że będzie szkółka, będziemy jeździć. No i znalazła się osoba, która powiedziała: „Słuchaj, to ja mam takiego konia! Mogę ci go dać, bo po co ja mam go utrzymywać. To jest fajny koń, będą mogły dzieci na nim jeździć. Dam ci ją, w zamian za utrzymanie”.

Klacz była wyjątkowa. Profesor – tak ją wspominają. Wdzięczna, bardzo

dumna, spokojna, zrównoważona. Po pastwisku poruszała się z gracją, pozostałe konie traktowały ją z szacunkiem. Dobry charakter miała też dla dzieci. Była cierpliwa przy czyszczeniu nóg, „jak powoli to powoli” – Tym dzieciaczkom wydawało się, że sobie super radzą, a tak naprawdę to ona je uczyła. Już nawet nie ja! Koń profesor. Anio! Ona naprawdę zasługiwała na to, żeby pozwolić jej godnie zasnąć.

Bo Profesor też okazała się chora, pękał jej żołądek. Umierała wiele dni. Stała z sondą przez całe doby. Jej właściciel nie wyraził zgody na uśpienie. Odchodziła w małej, kameralnej stajence. Do końca byli z nią wolontariusze. Dzieciaki brały słomę w kostkach, obok Profesor robiły sobie z nich łóżko. Dyżury przy klaczy trwały na okrągło. – Dzisiaj byłabym mądrzejsza. Przepisy Ustawy o ochronie zwierząt mówią, że weterynarz ma obowiązek uśpić konia, jeżeli pozostawienie go w stanie choroby naraża to zwierzę na cierpienie. Wtedy tego nie wiedziałam, a podsuniecie tego przepisu mogłoby ukrócić jej mękę. Dlatego powiedziałam sobie, że nigdy więcej nie wezmę konia, do którego nie będę miała praw jako stowarzyszenie, jako osoba, która jest jego jedynym opiekunem prawnym.

## PO KONIU, PO PROBLEMIE

Karolina odważnie przyznaje, że mogłaby mieć pod opieką i dwadzieścia koni, ale na to nie ma pieniędzy i miej-

sca. Zresztą – to byłby ważny temat do dyskusji dla całej rodziny, dla stowarzyszenia. Bo opieką nad nimi zajmuje się w całości społecznie, po godzinach pracy zawodowej, do czego dopłaca z rodzinnej kieszeni. Są tego jakieś granice i póki co ich nie przekracza. Przypominają jej o tym pozostali członkowie stowarzyszenia. Nieraz już słyszała, jak lekką ręką przygarnia zwierzaki, jak tym samym też idzie na rękę nieodpowiedzialnym właścicielom koni. Bo mechanizm zwykle u nich bywa taki: jest koń – jest interes. Interes kwitnie – koń zadbany. Koń ma problemy ze zdrowiem – interes pada. Po koniu – po problemie. Oczywiście nie zawsze, ale ten proceder działacze Patrolu potrafią wywęszyć z odległości. Potencjalne ogłoszenia zaczynają się mniej więcej tak: „Klacz po kontuzji nogi, nie nadaje się do użytkowania w siodle. Szukam dla niej dobrego domu z dostępem do łąk” albo „Idealny jako koń do towarzystwa dla innego konia”.

– Nie można powiedzieć, że wszystkie ogłoszenia o koniach oznaczają sprzedaż na mięso. To można wyczuć z treści ogłoszenia lub po samych zdjęciach. Jeśli ktoś pisze, że sprzedaje konia o wadze pół tony i widać, że jest to spasiony koń, to wiadomo, że nie chce go sprzedać do przytulania. Te hasła są dla handlarzy przyciągające i cena jest stosunkowo mała, patrząc na zwierzę. Łatwo sobie przeliczyć, że jeśli koń kosztuje 1000 zł, a za kilogram w rzeźni płacą ok. 15 zł, to na sprzedaży konia można zarobić kilka tysięcy.

Historie skrzywdzonych koni doprowadziły do tego, że Karolina Zagrodzka i pozostali wolontariusze Patrolu co roku ruszają na Wstępy, czyli targi końskie w Skaryszewie, pod Radomiem. To miejsce, z którego starają się wykupić konie przeznaczone na rzeź. Oczywiście nie wszystkie tam prezentowane ważą blisko tonę, nie wszystkie są zaniedbane, brudne, z ranami, bite, przewożone ciasno w żukach. Nie każde traktowane jest jak chodzące mięso. Ale to właśnie z myślą o tych załoga Patrolu i zaprzyjaźnionej Fundacji TARA spod Wrocławia wyrusza z misją również taką, żeby zebrać materiał i pokazać światu mniej medialne oblicze tego wydarzenia. Chcą, by je znieśli.

– Tam są konie, które często urodziły się w kupach i odejdą w kupach, bo tylko po to są hodowane. Są tuczone, mają zmasakrowane nogi, poprzerastane kopyta, bo po co w ogóle w nie inwestować! Wychodzą spocone, przestraszone, zestresowane. Na ich ciele nie ma miejsca, żeby nie było kupy. „To przecież tylko kawałek mięsa, za chwilę i tak pojedą na kielbaski”. Dla mnie to jest kraj trzeciego świata! Stawiają ogiera obok kobyły, pysk mu krótko do barierki przywiązują i napięprzają batem, jak próbuje coś tej klaczy zrobić. I dla nich to jest zabawa, że ten koń stoi wypatroszony, bo zew natury się odzywa i chce skakać na tę kobyłę. Dla mnie to nie są ludzie!

Skaryszew odreagowują przez długi czas po powrocie. Zwłaszcza, kiedy wracają bez konia, tak jak w marcu tego roku. Nie zdążyli zebrać pieniędzy, choć już nieraz profil utworzony na Facebooku pomógł im w zdobyciu środków na leki, paszę, sprzęt. A w domu, od znajomych, Karolina wciąż słyszy, że nie zbawi świata, „po co się w to mieszać, przecież tego tyle jest i umiera, a ty i tak nie pomożesz jednym koniem”. – Jak ktoś nie czuje tego klimatu, kiedy wraca się z targu i ma się to życie na pace z tyłu i te jedne oczy, które nagle podniosły wzrok, bo ty do niego podeszłaś, zapłaciłaś panu i go wzięłaś... To uczucie, że masz życie, które uratowałaś... Chociaż jedno. Nie chociaż, tylko aż!

## KILKA KROPEL W MORZU

Kiedy kilka miesięcy temu rozmawiałam z Karoliną, pracowała w ośrod-



[fot. Iola Prokopowicz]

Nadziejka podczas bolesnego dla niej zabiegu czyszczenia kopyt

ku opiekuńczo-wychowawczym. Życie dzieliła więc na trzy: rodzina, praca, konie. I nie bardzo dawała sobie radę z tym dzieleniem. Chociaż praca społeczna była dla niej ważna, odbierała jednocześnie radość ze zwykłej codzienności, która stała się ciągłą gonitwą. – Z czegoś muszę zrezygnować – przyznała mi wtedy. – Czasami sobie zadaję pytanie, czy nie lepiej by było skupić się tylko na stajni, bo jednak na tym mi bardzo zależy, i pomyśleć, jak można pieniądze zorganizować na ten cel, pracując z dziećmi i końmi. Ale jak można wyjść z ofertą przejazdów czy innymi, jeśli u nas nie ma zdrowych koni? A może dokupić zdrowe...? Co z tego, jeśli nie mamy na to miejsca... To jest zamknięte koło i nie wiem, jak z tego wybrnąć. Los musi nam pomóc.

Od losu przyszła odpowiedź. Dwa tygodnie po naszej rozmowie Karolina traci pracę. Redukcja etatu. Za to z Siemian (pow. iławski) dociera informacja, że są tam gospodarze, którzy posiadają pod wynajem praktycznie gotowe stajnie. Dwa budynki murowane – w jednym gotowe są już trzy boksy, w drugim

można stworzyć osiem. Jest też drewniana stajnia w stylu angielskim, z bokсами na siedem koni. Gospodarze są otwarci na współpracę, chcą pomóc. Pomogli zresztą nie tylko oni. Do pracy włączył się sztab wolontariuszy, dołączyli sponsorzy, firmy budowlane i tak, od lipca 2014, już w Siemianach odwiedzać można ocalone zwierzęta. Mają tam schronienie i opiekę pod szyldem „Sanatorium dla Koni na Mazurach”.

Do Siemian przeniosła się też cała rodzina Zagrodzkich. Sztab Patrolu zaczął jeszcze bardziej intensywnie poszukiwania źródeł finansowych, które pomogłyby w utrzymaniu koni. Jest więc i szansa, że część wolontariatu, który i Karolina, i rzesza innych ludzi, wkłada w opiekę nad zwierzętami, zamieni się w zawodowo płatną działalność – nadal pełną wrażliwości i serca.

Tej życiowej zmianie, poza rodziną, kibicuje jej Kika, która oddycha już odważniej, choć stale jest na sterydach. Pomaga sobie szerzej roztwierając nozdrza. Również niewidoma Bell – na szczęście wzrok traciła stopniowo, zdążyła się nauczyć jako takiej samodzielności.

Perfect był kiedyś koniem wyścigowym. Po poważnej kontuzji jednej z kończyn, rozległym złamaniu, zakończył karierę. Nie był leczony, więc dziś też potrzebuje specjalnej opieki Patrolu. Siwek jako jedyny z końskiej paczki pracuje, jakieś trzy godziny w roku – podczas imprez przewozi dzieci na grzbiecie. Więcej nie da rady, bo to emerytowany, stary koń, choć trochę krzepy jeszcze ma. Jest i Nardzieja. Przez wiele lat stała na głębokim i miękkim oborniku, nie widywała kowala. Ślepa, z przerośniętymi kopytami i zdeformowanymi kończynami ledwo poddaje się obsłudze, bo wszelkie zabiegi powodują jej ból. Praca kowala z nią to saperka. Jedno cięcie zbyt mocne i klacz sięgnie. Do tej pory i ona, i kowal spisali się niezle, bo źrebię, które w sobie nosiła, przyszło na świat zdrowe i pogodne – to Narcyz. Ostatnio wykupieni na targach to Tara i Taro – klacz z urazami psychicznymi, ale coraz lepiej radząca sobie z nową rzeczywistością i młody koń – leczenie intensywnej grzybicy daje już pierwsze efekty. Wszystkie czekają na adopcję. ■



## BEZPŁATNA POMOC – MIT CZY RZECZYWISTOŚĆ?

Halina Bielawska

Bezpłatne, dobrowolne, świadome działanie na rzecz innych, wykraczające poza więzi rodzinne, koleżeńskie czy przyjacielskie – tak brzmi ogólnie przyjęta definicja wolontariatu. W powszechnym, potocznym rozumieniu wolontariusz to ktoś, kto poświęca swój czas na działania, dzięki którym innym żyje się lepiej, łatwiej, przyjemniej. Niestety, wciąż nie należą do rzadkości opinie, iż ludzie pracujący z potrzeby serca, z chęci dzielenia się sobą z innymi, to... I tu należałoby wstawić określenia popularne i niezbyt nadające się do druku. Ogólnie jednak wolontariat jest przyjmowany pochlebnie, ale nie do końca można powiedzieć, że jest to praca bezkosztowa. O tym, czy i jakie nakłady ponoszone są na rozwój wolontariatu i jakie z tego płyną korzyści rozmawiam z Gabriłą Zimirowską z Regionalnego Centrum Wolontariatu w Elblągu.

*Definicję pojęcia „wolontariat” już znamy. Czy dodałabyś coś do niej?*

Definicja mówi już niejako o efekcie końcowym. Nie wspomina o początku, o tym, co motywuje ludzi do podejmowania działań na rzecz innych. A zdarza się, że ta motywacja ma podłoże ego-

istyczne. Na przykład znudzony młody człowiek, który narzeka, że w jego otoczeniu nic się nie dzieje, w końcu sam wpada na jakiś pomysł i organizuje mecz w piłkę między dziećmi z sąsiednich podwórek. Nawet nie wie, że w tym momencie staje się wolonta-

riuszem. Jeśli takie doraźne przedsięwzięcie się powiedzie, gdy dzieciaki są uszczęśliwione i chcą jeszcze, to rodzi się poczucie satysfakcji, zadowolenia z siebie. Podobnie może być w przypadku osoby starszej, emeryta, który nagle ma mnóstwo wolnego czasu i nie wie,

co z nim zrobić, a nie chce tracić go na oglądaniu telewizji. Szuka i prędkiej czy później znajduje organizację, środowisko, w którym jego doświadczenie i wiedza okazują się jeszcze potrzebne. To poczucie przydatności rodzi w nim samozadowolenie. Można by więc powiedzieć, że tą aktywnością sprawia sobie przyjemność, nie jest więc bezinteresowny. Tego słowa w definicji nie ma, i słusznie, a jeśli miałabym o jakieś inne ją rozszerzać, to może, choć niekoniecznie, dodałabym, że chodzi o działania na rzecz innych niezależnie od motywacji, jaka tym działaniom towarzyszy.

*Czasem jednak, gdy mowa o wolontariacie, mówi się właśnie o bezinteresowności. Wręcz jej się oczekuje.*

Wątpię, by w dzisiejszych czasach istniał stuprocentowy altruizm. Wolontariusze uzyskują ze swojej społecznej działalności wymierne korzyści. Nabierają doświadczenia w pracy w zespole, często pogłębiają praktycznie wyuczone umiejętności, co przecież poprawia ich sytuację na rynku pracy, wzbogaca CV. Na takie doświadczenie coraz przychylniej patrzą pracodawcy. Niektóre uczelnie przyznają już dodatkowe punkty za dołączone do dokumentów referencje od organizacji pozarządowych, za dowody aktywności i pracy społecznej. Nad tym wszystkim góruje oczywiście aspekt psychologiczny: jestem potrzebny, jestem pomocny, jestem dobrym człowiekiem. To poczucie własnej wartości, budowane w wolontariuszu, jest nie tylko jego profitem, ale całej społeczności. Naprawdę dobry wolontariusz przedkłada ten profit społeczny nad swój prywatny, ale nie udaje, że tego ostatniego nie ma, że mu na nim nie zależy. Tu duża rola i odpowiedzialność leży na tych, którzy wolontariat organizują, z niego korzystają. Nie mówię, oczywiście, o bezpośrednich odbiorcach, ale np. o takich centrach wolontariatu, jak nasze, czy organizacjach, realizujących różne projekty z udziałem wolontariuszy. Musimy pamiętać o tym, by traktować wolontariuszy poważnie, zapewnić im z naszej strony takie dowody wdzięczności, które będą procentowały w ich życiu, a jednocześnie nie zniechęcały. Wręcz przeciwnie – zachęcały do dalszej działalności wolontariackiej.

*Czy jest jakiś zestaw cech, którymi powinien się charakteryzować wolontariusz?*

Zgodnie z prawem – wolontariuszem może być każdy. Ale też każdy, kto ma chęć zostać wolontariuszem, musi zdawać sobie sprawę z tego, że praca, nawet bezpłatna, to zobowiązanie. Musi więc być przekonany o wartości tego, co podejmuje się robić. Na pewno łatwiej funkcjonować w wolontariacie osobom posiadającym umiejętności działania w grupie, umiejącym dostosować się do różnych okoliczności, takim, które pytają, gdy mają jakieś wątpliwości i potrafią poprosić o pomoc, gdy napotykają trudności. W Centrum prowadzimy szkolenia, w czasie których chętnym pomagamy zostać dobrymi wolontariuszami. Centrum to także swoisty „pośrednik” – dysponujemy też ofertami dla wolontariuszy i bazą informacji o organizacjach, które ich poszukują do określonych projektów, do konkretnych zadań.

*No właśnie. Dochodzimy do drugiej strony „barykady”. Po jednej są osoby, które bezpłatnie, dobrowolnie i świadomie chcą działać na rzecz innych, po drugiej zaś organizacje czy instytucje, które te działania umożliwiają, czyli są swoistymi „pracodawcami” dla wolontariuszy. Spoczywa na nich szereg różnych obowiązków, jak sądzi, a wywiązanie się z nich nie musi być tanie?*

Istotnie. To jest wcale nie taki mały problem i o tym, że wolontariat jednak

kosztuje, organizacje często zapominają. Jest szereg elementów, na które rzadko zwraca się uwagę, a które mogą sprawić masę niepotrzebnych kłopotów.

*Co uważasz za największą bolączkę?*

Bezpieczeństwo wolontariuszy. Jest to kwestia, o której mówię często, a ci, którzy mnie słuchają podczas różnych szkoleń czy spotkań być może mają już serdecznie dość tych instrukcji. Jednak to przynosi efekt, bo wiele organizacji i instytucji, które organizują pracę wolontariuszy, już rzetelnie dba o te pozornie drobne sprawy. Chodzi mi tu głównie o ubezpieczenie. Jest to koszt organizatora, zwykle niewielki, ale z pewnością warto go ponieść. Bez względu na to, że wolontariusz, którego praca będzie krótsza niż miesiąc, musi być ubezpieczony. W ten sposób dajemy poczucie bezpieczeństwa nie tylko naszemu „darmowemu pracownikowi”, ale także sobie, jako organizatorowi. Wypadki przy pracy wolontariackiej nie zdarzają się często, ale jak to w życiu – ryzyko istnieje zawsze, a konsekwencje mogą być dolegliwe nie tylko dla poszkodowanego, ale i dla organizacji, która będzie wówczas ponosić odpowiedzialność. Wiele spraw formalnych, które przy zatrudnieniu wolontariusza uważam za niezbędne, organizacje czy instytucje już wdrażają. Ale właśnie z ubezpieczeniem bywa największy pro-



Gabriela Zimirowska z wolontariuszami, tuż przed oficjalnym zakończeniem Mistrzostw Świata w Siatkówce na Siedząco Kobiet i Mężczyzn w Elblągu

blem, jakoś najmniej chętnie się do tego podchodzi. Oczywiście bezpieczeństwo to nie tylko polisa. To szereg innych działań, które mają sprawić, że nasz wolontariusz będzie się z nami czuł dobrze. To woda mineralna do picia, gdy pracuje on fizycznie albo gdy po prostu na dworze jest gorąco, to ochronne rękawice, gdy nasz wolontariusz pomaga przy jakimś remoncie i tym podobne „drobiazgi”, które w swej istocie drobiazgami nie są. Wiem, że wiele osób – zarówno sami wolontariusze, jak i organizatorzy prac wolontariackich – niechętnie podchodzą do kwestii formalnych, ale ja zawsze uczulam, że te nieszczęsne „papiery”, których wszyscy tak nie lubimy, są naprawdę ważne. Dlatego trzeba pilnować, by z wolontariuszami podpisywane były porozumienia o tę pracę, by w tych porozumieniach dokładnie zostały określone jego zadania, ale należy w nich także wspomnieć o odpowiedzialności prawnej. Taka pisemna umowa ma większą wagę, podnosi poczucie obowiązku, jest swoistym gwarantem, że wolontariusz – kolokwialnie mówiąc – nie wywnie się na nas w połowie ak-

cji. Relacja między organizatorem pracy wolontariackiej a wolontariuszem jest bardzo zbliżona do normalnych zasad wiążących pracodawcę z pracownikiem z tą różnicą, że nasz „pracownik” w każdej chwili, bez żadnych konsekwencji, może powiedzieć: „Cześć, idę sobie, już mi się nie chce, nie podoba mi się”. Dobry organizator wolontariatu robi co możliwe i niemożliwe, by takich przypadków odejść było jak najmniej.

*Krótko mówiąc: organizowanie i rozwijanie wolontariatu to kawał ciężkiej pracy...*

Można by tak powiedzieć, ale za to jakiej wdzięcznej i satysfakcjonującej. Każdym przejawem dbałości pokazujemy wolontariuszowi, jak jest dla nas ważny, jak bardzo nam na nim zależy, jak bardzo chcemy widzieć w nim partnera, członka rodziny. To właśnie w ten sposób budujemy wolontariat. Każdego traktujemy indywidualnie, wyjątkowo. Obserwujemy, rozmawiamy, analizujemy potencjał, chęci i umiejętności, sukcesywnie budując drogę jego rozwoju. Te działania pozwalają dbać

nie tylko o ilość, ale przede wszystkim o jakość wolontariatu. Oczywiście, tak wielki wysiłek nie musi być podejmowany w przypadku działań jednorazowych, akcyjnych. Jednak moim zdaniem i w takich przypadkach warto go podjąć, bo w gronie – nazwijmy to – jednorazowych, przygodnych wolontariuszy z pewnością znajduje się niejeden diament, który odpowiednio oszlifowany stanie się świetnym, aktywnym działaczem. Jeśli musimy za to zapłacić, np. wspomnianymi kosztami ubezpieczenia, to warto ten wydatek ponieść. Dobrze rozbudowany wolontariat to szansa na dynamiczny rozwój organizacji, na lepsze, pełniejsze wykonywanie zadań własnych instytucji, wspieranej przez wolontariuszy. W każdym chętnym do społecznej pracy, gdy już ukształtujemy właściwe relacje, zyskujemy przyjaciela, na którego zawsze możemy liczyć. Ale jednocześnie nigdy nie wolno nam zapominać o tym, że przyjaźń, by była trwała, należy pieczołowicie pielęgnować. ■

## Z REKINA ANIOŁ, Z PRACOWNIKA WOLONTARIUSZ

Justyna Ocalewicz

**Przedsiębiorcy, poza prowadzeniem działalności mającej przynosić zyski, mogą na różne sposoby realizować się w wymiarze społecznym. Możliwość taką daje m.in. wolontariat pracowniczy. To doskonały sposób na realizowanie celów społecznych, budowanie pozytywnego wizerunku firmy (np. wśród lokalnej społeczności), ale również na tworzenie relacji, zacieśnianie więzi pracowników firmy. Bo przecież nic tak nie zbliża do siebie ludzi jak wspólny wysiłek, przynoszący pozytywne i szybko osiągalne korzyści.**

Co takiego szczególnego charakteryzuje wolontariat pracowniczy? Przede wszystkim realizowany jest przy wsparciu i aprobacie pracodawcy. Wolontariat pracowniczy to doskonałe narzędzie budowania partnerstwa przedsiębiorstwa czy zakładu pracy z lokalną społecznością – mieszkańcami i organizacjami pozarządowymi powiatu, gminy lub konkretnej miejscowości.

### WOLONTARIAT NA MIARĘ MOŻLIWOŚCI

Jak różne są zasoby i możliwości pracodawców, tak różne formy może przybierać wolontariat pracowniczy. Pracodawcy chętnie angażują swoich pracowników w OGÓLNOKRAJOWE AKCJE charytatywne. Tu jako przykład

można podać banki, których pracownicy podczas Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy np. organizują się w sztaby finansowe. Zebrane podczas kwesty pieniądze z puszek, skrupulatnie liczą co do grosika. Każdy, kto dołącza do zespołu, dostaje od nich informacje, jak segregować kasę, co zrobić z obcą walutą, w jaki sposób podawać misy pełne monet do maszyn liczących. Na ten czas wolonta-



riusze, specjalnie oznakowani identyfikatorami i koszulkami WOŚP, nie tylko działają ze swoimi dotychczasowymi współpracownikami. Przy tej inicjatywie również mają okazję sprawdzenia się w nowej relacji. Tworzą bowiem nowy zespół – podczas wydarzenia sztab zespala ludzi o rozmaitych profesjach, wieku i doświadczeniu. Korzyści z tego współdziałania są niesłychane – nie tylko ze względu na efekt, czyli finansowanie medycznych potrzeb poszkodowanych.

Wielu pracowników spełnia się w wolontariacie, realizując AUTOR-SKIE PROJEKTY społeczne. Przykładem może być konkurs ogłaszany w przedsiębiorstwie, w ramach którego pracownicy (w mniejszych grupach) zgłaszają pomysły na realizację działań w swojej lokalnej społeczności. Do urzeczywistnienia tych najlepszych mogą otrzymać nawet kilka tysięcy złotych z wydzielonego na ten cel funduszu. To forma, która angażuje pracowników od samego początku – bo już od etapu planowania. Pozwala przy tym realizować różnorodne inicjatywy, odpowiadając na potrzeby ważne dla zespołu.

Zdarza się, że pracodawcy wymyślają WŁASNE PROGRAMY, w które angażują pracowników, udzielając im wsparcia merytorycznego, finansowego czy sprzętowego. Coraz bardziej popularne są również pracownicze wyjazdy integracyjne połączone z akcjami wolontariackimi. Podczas takiego wyjazdu możliwości jest wiele – można posprzątać las, zorganizować zajęcia dla uczniów szkoły podstawowej, pomóc w remoncie domu komuś, kto właśnie tego potrzebuje.

Jeżeli w pracy nie ma możliwości poświęcenia na wolontariat czasu, można zorganizować ZBIÓRKI. Pracodawca może zarządzić wśród pracowników swojej firmy zbiórkę ubrań, sprzętów, mebli. Potrzebujących w tym wypadku nie zawsze trzeba poszukiwać. Zdarza się, że sami zgłaszają się do organizacji lub jednego z pracowników z prośbą o pomoc. Chcąc poszukiwać takich informacji, przydatne mogą się okazać portale społecznościowe, które obecnie pełne są apeli – bo spalił się zimą czyjś dom, bo ktoś porzucił chore zwierzę, bo rodzina wielodzietna na małym metrażu i z bezrobotnymi finansowo opiekunami nie radzi sobie z zorganizowaniem szkolnej wyprawki. Poza materialnym wspar-

ciem, zbierać można także pieniądze – każdy pracownik może przekazać określoną część swojego wynagrodzenia na konkretny program wspierający potrzebujących. Pieniądze zbierane w ramach tzw. programu składki pracowniczej i przekazywane są w formie darowizny określonej organizacji pozarządowej czy instytucji publicznej.

Właściwie we wszystkich z wymienionych wyżej form wolontariatu pracowniczego powinny brać udział organizacje pozarządowe lub instytucje publiczne. Bo to one, zgodnie z literaturą prawną, zostały upoważnione do rozdysponowywania pomocy między potrzebujących i realizacji celów pożytku publicznego. Wiedzieć należy o tym, że Ustawa o działalności pożytku publicznego i o wolontariacie zabrania osobom fizycznym bezpośredniego korzystania z pomocy niesionej w ramach wolontariatu.

## DLACZEGO AKURAT PRACOWNICZY?

Współpracownicy to grupa łącząca różne potencjały i zasoby. Wolontariat pracowniczy daje możliwość ich eksploatacji, która najprawdopodobniej przyniesie korzyści i potrzebującym (tym, na rzecz których wolontariat jest świadczony), i pracodawcy, i samym pracownikom.

Dla właściciela firmy wolontariat jest okazją do wzmocnienia pozytywnego wizerunku w lokalnej społeczności oraz wśród samych pracowników. Z kolei dla pracowników to okazja do zniwelowania barier występujących między różnymi działaniami i na różnych szczeblach w hierarchii. To również możliwość wykazania się w nowych działaniach, w nowych rolach. To sposób na integrację zespołu, a co za tym idzie – zwiększenie motywacji do pracy i większe utożsamianie się z firmą.

## OD CZEGO ZACZAĆ?

Gdy jest się przekonany o korzyściach płynących z wolontariatu pracowniczego, warto zacząć go wdrażać, mając na uwadze następujące fakty.

1. Wolontariat pracowniczy powinien być wprowadzany etapowo. Do wdrożenia w firmie takiej formy wolontariatu warto wyznaczyć konkretną osobę albo nawet zespół.
2. Jak wynika z badań, wolontariat pracowniczy przynosi najlepsze efekty, kiedy realizowany jest w czasie pracy. Warto też zadbać o zabezpieczenie na ten cel potrzebnego dla pracowników zaplecza (sprzętu, środków finansowych itp.).
3. Do jego wdrażania należy wykorzystywać istniejące narzędzia (uwarunkowania prawne, specjalne narzędzia komunikacyjne i marketingowe).
4. Wolontariat może się nie rozwijać z powodu barier psychologicznych, prawnych lub instytucjonalnych. Należy więc dołożyć starań, by je zniwelować.
5. Wolontariat może mieć realne przełożenie na kondycję finansową firmy.
6. Wolontariat jest jednym z lepszych sposobów na budowanie kapitału społecznego firmy. Pozwala zacieśniać więzi międzyludzkie.
7. Sprawia, że przedsiębiorstwo jest lepiej postrzegane przez jego klientów i potencjalnych pracowników.

Najważniejsza jest inicjatywa i zaangażowanie przedsiębiorcy. Powinien on zadbać o taką pomoc finansową i organizacyjną, która sprawi, że pracownicy włączą się chętnie do działań, jakimi na co dzień zajmują się organizacje pozarządowe.

Aby wejść w świat organizacji non profit i móc realizować się społecznie, warto zaznajomić się z uwarunkowaniami prawnymi dotyczącymi świadczenia wolontariatu: obowiązki stron wolontariatu, czas i charakter świadczeń, konstrukcja porozumień o wolontariacie, zwroty kosztów poniesionych przez wolontariuszy, przychody i koszty korzystających z pomocy, procedura wprowadzania programu wolontariatu u pracodawcy itp.

Wbrew pozorom, wdrożenie wolontariatu pracowniczego nie zajmuje wiele czasu a dodatkowym atutem jest to, że praktycznie w każdym miejscu w Polsce działają regionalne centra wolontariatu, które świadczą pomoc merytoryczną. Często zajmują się także koordynacją wolontariatu w danej społeczności. ■



# WIĘCEJ CZASU W CZASIE

Anna Kędzierska

„Nie mam czasu pobawić się z Tobą” – usłyszała Marysia od mamy. „Wybacz, ale nie zdążę Cię odwiedzić” – usłyszała mama od Marii. „Tempo, tempo, tempo! Konkurencja nie śpi!” – pokrzykiwał Janek na swoich współpracowników. **Czy jesteśmy skazani na codzienny pęd? Jak znaleźć czas dla siebie, dla innych, na wolontariat?**

Są ludzie, którzy pod presją czasu działają wyjątkowo efektywnie, ale to ich jako pierwszych dopada wypalenie zawodowe. Jak długo można brać udział w wyścigu, w którym bez przerwy czujesz na plecach oddech przeciwnika – czasu? Ostatnio od jednego z uczestników moich szkoleń usłyszałam, że świat zwariował, i że w dzisiejszych czasach nie da się żyć wolniej, spokojnie i bez pośpiechu. Zaryzykowałam odpowiedź: a moim zdaniem jest to możliwe. Jak?

## ZACZNIJ OD DOBREGO PLANOWANIA

Najskuteczniejsze planowanie to takie w skali tygodnia. Wybierz jeden dzień, w którym poukładasz sobie zadania na kolejne siedem. Zaopatr się w kalendarz, który po rozłożeniu ukaże Ci cały tydzień. Możesz skorzystać z elektronicznej jego wersji albo narysować go własnoręcznie na tablicy. Zapisz, co masz do zrobienia każdego dnia. Ustal kolejność zadań w czasie. Pogrupuj sprawy pod względem ich ważności i pilności. Sprawdź, czy zaplanowane zadania jesteś w stanie wykonać z posiadanymi przez Ciebie zasobami: sprzętem, ludźmi, czasem. Od samego początku przeliczaj siły na zamiary.

Nie bierz na siebie więcej, niż jesteś w stanie udźwignąć i pamiętaj, że doba ma 24 godziny. Później, w ciągu tygodnia, na bieżąco sprawdzaj i odhaczaj to, co już zrobione. Świątuj małe zwycięstwa, czyli sukcesywnie skracającą się listę zadań. Możesz też stworzyć oddzielny kalendarz do zapisywania codziennie wszystkiego tego, co udało Ci się zrobić danego dnia. Po krótkim czasie ciężko Ci będzie przerwać to pasmo sukcesów!

Pamiętaj, by codziennie weryfikować swój plan na kolejne dni. Czy trzeba coś dopisać? A może zmienić kolejność spraw do załatwienia? Wykreśl wszystko to, co straciło ważność. W swoim tygodniowym harmonogramie umieść również takie sprawy jak: odpoczynek,

spotkanie z przyjaciółmi, czas dla siebie, zabawa ze swoimi dziećmi, czytanie książki – czyli wszystkie sprawy pozazawodowe, które są dla Ciebie ważne i potrzeba na nie czasu. Dzięki temu będziesz mieć możliwość o nie zadbać i zatroszczyć się o siebie. Jeśli wychodzisz z założenia, że wszystkie wcześniej wymienione rzeczy wciśniesz w swoją rzeczywistość „przy okazji”, to prawdopodobnie na co dzień zaniedbujesz je i brak Ci czasu dla siebie i dla innych.

Korzyścią płynącą z zapisywania spraw w kalendarzu jest również to, że nie musisz ich pamiętać i myśleć o nich, dopóki nie zabierzesz się za ich realizację. Sprawdź, jaka to ulga, gdy nie masz z tyłu głowy setek spraw do załatwienia!

## SPRAWY PIERWSZE I NAJPIERWSZE

Jeśli chcesz zdążyć ze wszystkim, wprowadź w swoje życie zasadę, która mówi, że sprawy pilne – mimo że czasem trudne i nieprzyjemne – załatwiamy najpierw. W wyselekcjonowaniu ich pomoże Ci matryca Eisenhowera. Weź kartkę, ołówek i sprawdź, które Twoje sprawy, obowiązki i zajęcia pasują do poszczególnych ćwiartek matrycy. Przeanalizuj je pod kątem tego, na ile są pilne i ważne. Możesz użyć kolorów, jako kodów, które zobrazują Ci, z jakimi zadaniami masz do czynienia.

	ważne	nieważne
pilne	ważne i pilne	nieważne i pilne
niepilne	ważne i niepilne	nieważne i niepilne

Jeśli na Twojej liście przeważa kolor czerwony – prawdopodobnie potrzebujesz pomocy i wsparcia. Nadmiar zadań pilnych i ważnych oznacza, że albo masz kłopot z planowaniem, albo dysponujesz zbyt małą ilością zasobów (sprzętu, ludzi, czasu – czyli masz za dużo obowiązków). Jeśli głównie zaprzętasz swoją głowę zadaniami zielonymi – trwonisz czas (więcej o nich przeczy-

tasz w dalszej części tekstu). Sprawy, które są ważne i niepilne załatwić jest nam najłatwiej. Możesz wówczas na spokojnie zaplanować ich realizację i bez zbędnego stresu osiągnąć sukces. Dobre zarządzanie sobą w czasie to takie, w którym nie dopuszczasz, aby na kalendarzu pojawił się alarmujący kolor czerwony. Warto też pochylić się nad zadaniami pilnymi a nieważnymi. Ich wykonanie z czasami wiąże się z dużym nakładem sił, a utrzymanie motywacji na optymalnie efektywnym poziomie może ograniczyć z cudem. Dlaczego? Bo wiem z niejednokrotnie są to zadania, co do sensowności których nie masz przekonania. Być może dla Twojego szefa, partnera albo współpracownika mają one inny wymiar. Ten ktoś „ciśnie” Cię, by je zrealizować, a Ty nie widzisz w tym sensu. Trudno wówczas o entuzjastyczne podejście do tematu. Co więc zrobić? Przeformułuj swój cel. Zamiast wykonywać zadanie: „Napisanie raportu rocznego z realizacji celów statutowych”, zabierz się za: „Wykonanie zadania wynikającego z mojej umowy o pracę”, albo „Pomoc prezesce w wykonaniu jej zadań”. Zmiana myślenia pomoże Ci szybciej i sprawniej wywiązać z obowiązków, a tym samym zaoszczędzić czas.

Zadania pilne i nieważne to też takie, które wykonujesz rutynowo. Nie wymagają one zbyt dużej koncentracji na nich, bowiem korzystasz z wyuczonych automatyzmów. Są to na przykład cotygodniowe raporty, codzienne sprawdzenia stanu konta albo telefon do lokalnych przedstawicieli stowarzyszenia. Pamiętaj jednak, że nawet to, co codzienne i oczywiste wymaga od nas zaangażowania, bowiem zaniedbanie tych spraw może wiązać się z kłopotami. Możesz wprawdzie pozwolić sobie na lekki poślizg, ale nie może się to zdarzać nagminnie i trwać zbyt długo, bowiem za moment dane zadanie wskoczy Ci do ćwiartki „WAŻNE i PILNE”, a tego chcemy unikać.

## CZASOZAPYCHACZE

Czym są czasozapychacze? To pozornie drobne czynności, które trwają chwilę, a w skali tygodnia możesz zaoszczędzić nawet cały dzień. Bywa, że poświęcasz im też znacznie więcej czasu i uwagi niż Ci się wydaje, a efektu tej inwestycji nie widać. Najprostszym przykładem czasozapychaczy są wszelkiego rodzaju maile z łańcuszkami szczęścia lub pseudofilozoficzne obrazki z mądrościami o życiu, przeglądanie statów wszystkich znajomych na portalach społecznościowych lub plotkowanie w czasie pracy. Nic z tego nie wynika ani dla Ciebie, ani dla Twojego rozwoju, ani dla Twojej organizacji. Być może czynności te przynoszą Ci chwilowe oderwanie się od obowiązków i złudzenie odpoczynku. Jednak jeśli się temu bliżej przyjrzyysz, zauważysz, że więcej tracisz, niż zyskujesz. Jeśli chcesz odpocząć – zrób to w sposób świadomy i zaplanowany. Jeśli szukasz wytchnienia i odreagowania – podejmij działania różniące się od tych czynności, które spowodowały Twoje zmęczenie. Jeśli zmęczyła Cię na przykład praca przy komputerze, przed monitorem, to zamiast gapić się kolejną minutę na bezwartościowe treści – idź na spacer, wstań i zrób krótką gimnastykę, zamknij oczy i zwizualizuj miejsce, w którym lubisz się relaksować.

Możesz też w swoim tygodniowym harmonogramie zaplanować czas wyłącznie na czasozapychacze. To technika podobna do tej, jaką poleca się osobom, które chcą schudnąć. Cały tydzień trzymają się diety, a w sobotę mogą sobie pozwolić na jedzeniowe zapychacze, czyli: ciastko z kremem, lody, czekoladę, frytki, kielbasę z grilla i inne kaloryczne pyszności. Ty chcesz odchudzić swój czas, więc zacznij „objadać się” w sposób kontrolowany.

## KOŁA WPŁYWU

Są takie zadania, których wykonania w ogóle nie warto się podejmować. Zwyczajnie – zrób sobie wolne, ponieważ szkoda Twojej energii emocjonalnej i wysiłku intelektualnego. Kiedy warto dać sobie spokój? Wtedy, gdy z naszego działania nic poza emocjami nie wynika.

Potocznie mówi się o tych zadaniach „bicie piany”. A konkretnie? Wszystko to, co nie poddaje się Twojej kontroli, to

sprawy, na które nie masz wpływu. Wyobraź sobie taką sytuację. Zatłoczone miasto. Zakorkowane ulice. Prowadzisz samochód. Widzisz, jak kierowca w aucie obok wścieka się, że stoi w korku, wymachuje nerwowo rękoma, wygraża innym kierującym. Całe szczęście, że ma zamknięte szyby w oknach, bo pewnie doleciałoby do Ciebie parę niecenzuralnych słów. Masa energii, wielka frustracja, a czy jedzie szybciej? Nie! Bo korek i tempo poruszania się innych pojazdów nie są od nas zależne. A Ty w tym czasie, w tym samym korku, znajdujesz to, na co masz wpływ. Masz czas na afirmację albo medytację. Możesz wykonać kilka ćwiczeń fizycznych, które nie wymagają pozycji stojącej, a dobrze zrobią Twojemu kręgosłupowi. Możesz też słuchać książek albo uczyć się języka obcego. To również dobry moment na planowanie albo podsumowywanie dnia. Wszystko bez stresu, bez złości. Ważne, by dobrze wykorzystać czas, który daje Ci los.

Stosuję tę zasadę od wielu lat i przyznam, że uwielbiam korki! To mój czas na to, by nic nie robić. Na co dzień nie mam czasu na taki luksus.

A teraz mam dla Ciebie propozycję. Weź kartkę i narysuj na niej takie dwa koła.



W zewnętrznym kole zapisz wszystko to, na co nie masz wpływu, w wewnętrzne zaś te sprawy, które poddają się Twojej kontroli. Od dziś zacznij się zajmować tylko tym, co znajduje się w mniejszym kółku.

Kwestie, na które mamy wpływ, to między innymi: z jakimi ludźmi budujemy bliskie relacje, ile obowiązków bierzemy na siebie, czy umiemy odmówić albo poprosić o pomoc. Jeśli więc na przykład zmagasz się z brakiem czasu, rozważ, które z elementów rzeczywiście

możesz zmienić, a potem zastanów się, jak to zrobić.

Sprawy, na które nie mamy wpływu to na przykład fakt, że doba ma 24 godziny i część tego czasu jako ludzie potrzebujemy wygospodarować na odpoczynek. Nie mamy też pełnej kontroli nad tym, z jakim zaangażowaniem inni ludzie podchodzą do swoich zadań. Tym samym nie możemy delegować odpowiedzialności za zadanie, które zlecamy na przykład naszym współpracownikom. Pamiętaj też, że nie masz wpływu na to, jak inni ocenią Twoje działania, wygląd czy pracę. Ty ze swej strony dąż do pokazania się w jak najlepszym świetle, do włożenia w wykonanie zadania stu procent wysiłku, na jaki Cię stać w danym momencie. Nie masz jednak wpływu na to, jak inni ludzie to odbiorą, czy docenią Twoje starania, czy powiedzą „dziękuję” albo okażą zrozumienie dla Twojej niedoskonałości.

Poza kontrolą są również przepisy prawne, które wyznaczają granice funkcjonowania Twojej organizacji. Na przykład wówczas, gdy przystępujecie do pisania wniosków o dofinansowanie projektu albo startujecie w przetargu. Oczywiście możesz podczas wyborów głosować na ludzi, którzy deklarują wprowadzenie požądanych przez Ciebie zmian, ale na „tu i teraz”, gdy masz do wykonania konkretne zadanie obwarowane ustawami, z przepisami nic zrobić nie możesz. Pozostaje Ci więc pracować nad swoją pokorą i powiedzieć sobie: „Dziś biorę tę sprawę taką, jaka ona jest”. Po tych słowach możesz z większym spokojem skoncentrować się na tym, co poddaje się Twojej kontroli, na przykład nawiązać współpracę z osobami, które biegle posługują się literą prawa i znają rozwiązania, o których Tobie się nie śniło.

## JUTRO ALBO ZA CHWILĘ

Odkładasz sprawę na później? Może Twój problem to prokrastynacja. Tym terminem w psychologii określa się patologiczne odraczanie wykonania czynności. Z jednej strony chcesz coś zrobić, ale brak Ci energii, motywacji i siły, by zacząć działać. Ta trudność pojawia się w różnych obszarach Twojego życia – w pracy, domu, w relacjach towarzyskich – więc i zmartwień masz wiele. Jeśli nie pomagają planowanie, warto skorzystać z pomocy specja-

listy – psychologa lub psychoterapeuty. Nie każdego, kto zwleka z wykonaniem różnych zadań, można nazwać leniem!

Moja praktyka pracy z ludźmi, którzy uczą się planować swój czas pokazuje, że sporo spraw, które odkładamy na później, możemy wykonać w ciągu około 2 minut. Odroczenie ich w czasie powoduje, że mamy bardziej obciążoną pamięć i poczucie presji, które kołata się w myśli „Tyle mam jeszcze do zrobienia!”. Często też rezygnujemy ze spraw, o których myślimy, że nie są ważne. Co to takiego? Odpoczynek, sprawianie sobie przyjemności w postaci np. beztroskiego wypicia herbaty albo poczytania ulubionej książki, telefonu do rodziców lub rozmowy z sąsiadem.

## RAZ A DOBRZE

Jedną z zasad efektywnego zarządzania sobą w czasie zakłada, że jeśli

już zabierasz się za jakąś rzecz, rób ją do końca. Dzięki temu nie tracisz czasu, bo wykonujesz ją raz a dobrze. Przykład? Sprawdzasz swoją skrzynkę mailową. Otwierasz kilka maili, czytasz je i... nie opisujesz od razu. W efekcie potrzebujesz powtórzyć tę czynność ponownie, by móc dokończyć sprawę. Jeśli więc zaczynasz jakieś zadanie, sprawdź, czy jesteś w stanie tu i teraz je skończyć. Jeśli Twoja odpowiedź brzmi: NIE, masz dwa wyjścia. Pierwsze – przeorganizuj swój czas, by móc za jednym podejściem skończyć zadanie. Drugie – przełóż je na inny moment dnia (tygodnia), gdy będziesz mieć więcej czasu.

W realizacji tej zasady może Ci pomóc przyjęcie założenia, że za każdym razem, kiedy rozpoczynasz jakąś czynność, dokładnie wiesz, jakim efektem ma się ona skończyć i sprawdzasz, czy to przybliży Cię do realizacji Twoich celów zaplanowanych na najbliższy tydzień.

Stephen Covey jako jeden z nawyków skutecznego działania podaje: „zaczynaj z wizją końca”. Jeśli wiesz dokąd chcesz dojść, swoją drogę możesz zaplanować. Jeśli wiesz, czym ma być zwieńczona konkretna aktywność, możesz zdecydować, czy dane zadanie wykonać teraz, czy odłożyć je w czasie. Gdy masz pomysł na siebie i swoje obowiązki, wówczas bierzesz się za nie – raz a dobrze. Unikasz sytuacji, w których mottem jest: „Jakoś to będzie”. Bo Ty wiesz, czego chcesz. I działasz w sposób, aby właśnie tak było. Masz władzę nad sobą i nad swoim czasem.

Zacznij już teraz: planować, odhaczać sukcesy i wyciągać wnioski z niepowodzeń, nagradzać siebie za osiągnięte cele i uczciwie odpoczywać. Na szczęście na wszystko masz czas ☺



# KIEDY PRZESTAJE SIĘ CHCIEĆ...

Anna Kędzierska

**Skąd ludzie biorą siłę do działania? Z sukcesów. Z tych spektakularnych, ale i tych drobnych, codziennych. Z chwil, kiedy czujesz, że sprawy idą tak, jak tego chcesz i potrzebujesz, i że to, co robisz, przynosi zamierzony efekt. Czasami jednak życie obdarowuje nas niepowodzeniem. Ciężka praca zamiast radości przynosi rozczarowanie i smutek. Jak się podźwignąć? Jak sprawić, by znów chciało się chcieć?**

## NATURALNY SPADEK MOCY

Są takie chwile w życiu i w pracy, kiedy człowiek zwalnia. Jedne są następstwem pracy zwieńczonej sukcesem, kiedy zwyczajnie potrzebujemy odpocząć po wysiłku. Są okazją do złapania oddechu i naładowania akumulatorów. Stają się rodzajem nagrody, na który ciężko zapracowaliśmy. I tym spadkiem energii z reguły nikt się nie dziwi. Ba! Nawet zachęca się do nich, mówiąc: „Dobra robota! Czas na relaks”. Inaczej rzecz się ma w sytuacji, gdy dopada nas niemoc wynikająca z niepowodzenia.

Czasami, zmagając się z różnymi za-

daniami, pomimo wysiłku i ciężkiej pracy, nie osiągamy zaplanowanych celów. Dopada frustracja, której skutkiem jest niemoc. Co wtedy mówią nam nasi szefowie albo współpracownicy? „Weź się w garść! Nie możesz się poddać! Potrzebujemy Cię!”. Na niektórych działa to motywująco, jednak warto pamiętać, że po doświadczeniu porażki (jakkolwiek jej nie definiować) również mamy prawo do odpoczynku! W tej sytuacji pełni on podwójnie ważną rolę. Podobnie jak po sukcesie daje szansę na regenerację sił. Warto pamiętać, że bez względu na to, czy osiągnęliśmy zamierzony cel czy nie – często mamy za sobą podobną drogę. Czasami nawet ta zakończona niepowodzeniem może kosztować nas więcej!

Zwolnienie tempa jest szansą na refleksję. A ta potrzebna jest do poukładania siebie i świata na nowo. Po co nam taki czas? Bowiemy po porażce następuje cykl żalu związany ze stratą. Zanim jednak dojrzejemy do chwili, by moc wyciągnąć wnioski z doświadczenia, które za nami, warto pamiętać, że wcześniej przechodzimy jeszcze inne etapy.

## CYKL ŻALU

Niepowodzenie to często przekreślenie naszych marzeń i strata wiary w możliwość powodzenia projektu lub naszych konkretnych działań. Wyobraź sobie, że przez wiele tygodni albo nawet miesięcy z pełnym zaangażowaniem pracujesz, by osiągnąć sukces, aż tu pew-

nego dnia dzieje się coś, co każe Ci myśleć: „wszystko na nic!”. W pierwszym odruchu aż ciężko uwierzyć, że dochodzisz do muru i już nic nie da się zrobić. Bardzo silnie tego uczucia doświadczasz na przykład wtedy, gdy angażujesz się w pomaganie ludziom w trudnej sytuacji życiowej albo chorem. Robisz wszystko, co w Twojej mocy, by uratować czyjś los, czyjeś życie, ale w ostatecznym rozrachunku okazuje się, że „przeciwnik” był silniejszy. W głowie kłębią się myśli: „To niemożliwe!”, „Nie wierzę, że to się stało”, „Ale jak to? Przecież jeszcze wczoraj byliśmy pewni, że wygramy”.

Niedowierzenie jest naturalnym, pierwszym etapem przeżywania żalu po stracie. Dlaczego? Bo przez jakiś czas byliśmy skoncentrowani na zupełnie innym stanie. Przyzwyczailiśmy się do wizji sukcesu, wierzyliśmy w słuszność określonego rozwiązania i całymi sobą byliśmy zatopieni w aktywności, która miała określony cel. Rzeczywistość nagle wyrwa nas z tego stanu. Zaskakuje i wymusza przestawienie myślenia na zupełnie inny tor. Nasz umysł się broni. Stąd w głowie płatanina myśli, którymi próbujemy uratować nasz wewnętrzny świat przed „nowym”.

To nie trwa jednak długo. Codzienność dostarcza nam informacji, które nie pozostawiają złudzeń, że jednak się nie udało. Zaczynamy kolejny etap cyklu żalu – przeżywanie złości. Racjonalnie oceniając ten etap, może on dziwić. Złość i przeżywanie żalu? Przecież jedno do drugiego nie pasuje! A jednak. Zauważ, że przy stracie – czy to kogoś bliskiego, czy wiary w powodzenie – pojawiają się myśli typu: „Ten system jest chory! Powinni ratować człowieka, a nie skupiać się na biurokracji”, „Gdybym wtedy jeszcze raz poprawił ten projekt, może byśmy wygrali konkurs”, „Jak oni mogli mi to zrobić! Przecież z całych sił próbowałam!”. Na tym etapie mamy tendencję do szukania winnych i przysłowiowego palenia czarownicy na stosie. Czasami swoją złość kierujemy na zewnątrz, na innych ludzi, instytucje, system. Bywa też tak, że obwiniamy siebie, mamy żal do siebie samych o to, że być może zrobiliśmy za mało, nie dość dobrze albo na niewystarczająco szeroką skalę.

Złość jest bardzo energochłonna. Po pewnym czasie wypala nas i doprowadza do stanu uspokojenia nerwów.

Wówczas w naturalny sposób przechodzimy do kolejnego etapu. Jest nim refleksyjny smutek. To taki czas, kiedy wstępnie pogodzeni z losem, już po wybaczeniu sobie i innym, możemy przystąpić do pierwszej inwentaryzacji świata po stracie. To moment, gdy możesz rozejrzeć się wokół, dokonać pierwszych podsumowań i bilansów. Sprawdzić, jakie masz obecnie potrzeby, jakie zadania przed Tobą stoją i co do ich realizacji jest Ci potrzebne. To też dobry moment na wyciąganie wniosków z minionego doświadczenia. Warto sprawdzić, co działało na naszą korzyść, a czego w przyszłości warto unikać. To właśnie teraz następuje bardzo ważny czas na nagrodzenie siebie i innych za wysiłek, jaki został poniesiony, by móc zrobić tyle, ile zostało zrobione. W sytuacji niepowodzenia jest to o tyle ważne, że nie doświadczamy naturalnej gratyfikacji, jaką jest sukces. Co więc nią jest?

## ZYSKI Z PORAŹKI

Uczymy się wstawać upadając – stwierdził niemiecki psychoterapeuta Bert Hellinger, na jednym z warsztatów, jakie prowadził w Polsce. Co to oznacza? Otóż jest to pierwszy wymiar porażki, jako doświadczenia, które jest nam w życiu potrzebne! Spójrz, kiedy coś Ci się nie udaje, masz możliwość przekonania się o tym, ile jest w Tobie siły, by móc się podźwignąć po ciosie. To okazja do sprawdzenia, jacy ludzie są wokół Ciebie. Czy ci, których nazywasz swoimi przyjaciółmi, faktycznie nimi są? Czy będą obok Ciebie, by Cię wesprzeć? A może osoby, po których się tego nie spodziewasz, okażą się pomocne?

Porażka to okazja do odkrycia w sobie zasobów, o jakich nie mieliśmy pojęcia. Niepowodzenie, a nawet samo zagrożenie nim, wyzwała w nas wolę walki, budzi pokłady kreatywności i uruchamia czasem wielką siłę. Spójrz czasem za siebie i zobacz, ile wiedzy i ważnych przemyśleń płynie z poniesionych w przeszłości niepowodzeń. O ile silniejszymi czynią nas te wydarzenia, ile uczą, jak wiele na temat nas i otaczającego świata pokazują. Porażka, chociaż jest doświadczeniem trudnym i niechcianym (bo komu zależy na tym, żeby mu się nie udało?!), jest potrzebna do tego, byśmy mogli rosnąć w siłę i umiejętności.

Drugim wymiarem zysków, jaki pły-

nie z niepowodzenia, jest nauka wyniesiona z drogi, jaką przeszliśmy, zanim się okazało, że się nie udało.

## WIELE DROBNYCH SUKCESÓW

Nasze życie jest jak nić, na którą nанизane jest wiele koralików. Fakt, że dziś czytasz ten tekst jest dowodem na to, że na Twojej linii życia do tej pory było więcej sukcesów niż porażek. Dlaczego? Bo gdyby było odwrotnie, zwyczajnie zabrakłoby Ci siły, by być, działać i walczyć o siebie i ważne dla Ciebie sprawy. Po doświadczeniu niepowodzenia trudno nam jest spojrzeć na drogę, jaka za nami, i znaleźć w niej pozytywy i małe sukcesy. Jednak warto to zrobić, by mieć poczucie sensu tego, co się wydarzyło.

Rozmawiałam ostatnio z wolontariuszką zaangażowaną w akcję pomocy chłopakowi choremu na białaczkę. Przed ponad pół roku wraz z przyjaciółmi poszukiwała dla niego dawcy szpiku. Co chwila pojawiały się na jej profilu na portalu społecznościowym posty zachęcające do zarejestrowania się w banku dawców szpiku. Byłam pod wrażeniem, jak wiele osób odpowiedziało na jej apel. Znajomi i całkiem obcy ludzie przyłączyli się do jej starań i działań w walce o życie Maćka. Spotkałyśmy się w chwili, gdy młody, pełen życia człowiek, przeszedł na drugą stronę. Choroba okazała się szybsza i silniejsza, niż wszystko to, co zrobiła Agata i jej przyjaciele – wolontariusze. Po co opowiadam tę historię? Bo podobne w swoim życiorysie zapewne masz i Ty, a ta przytoczona niesie ze sobą pewną bardzo wartościową myśl. Do dziś porusza mnie zdanie, jakie padło w naszej rozmowie z ust Agaty. Wiesz – powiedziała – z Maćkiem nam się nie udało, ale ponad dwieście zarejestrowanych nowych dawców to szansa dla dwustu chorych osób, by znaleźć swojego genetycznego bliźniaka. Nie taki był mój cel, ale pomimo porażki widzę, że udało nam się coś innego, coś więcej, niż zakładaliśmy.

Porażki uczą nas pokory i to nie w znaczeniu takim, że mamy okazję przekonać się, jak wiele nie możemy. To właśnie te doświadczenia pokazują nam, że pewne nasze plany i zamierzenia mogą zostać wykorzystane do osiągnięcia innego, czasem szerszego celu. To, co pomaga podnieść się po stracie,

to zadanie sobie pytania: „Po co mi to było w życiu?”. Jest to początek przeformułowania straty w zysk, spojrzenia na coś, czego wolelibyśmy uniknąć, jako na doświadczenie, które nam służy. To zaś jest początkiem podnoszenia się, by znów zacząć działać z pełną mocą.

## BY ZNÓW CHCIAŁO SIĘ CHCIEĆ

Czy jest jedna skuteczna metoda, która gwarantuje, że po niepowodzeniu powstaniesz jak feniks z popiołów i w pełnej krasie ruszysz do przodu? Ja jej nie znam, ale są pewne warunki, o które warto zadbać i sprawy, na które dobrze jest zwrócić uwagę, by pomóc sobie i innym.

Po pierwsze – daj sobie czas. Choć każdy z nas przeżywa porażkę po swoim i we własnym tempie, to aby móc powrócić do „stanu używalności”, potrzebujemy przestrzeni na przeżycie cyklu żalu. Teraz, kiedy wiesz, że żal, to nie tylko smutek, ale również zaprzeczanie i złość, możesz wspierać ludzi w swoim otoczeniu, którzy doświadczyli straty. Co zrobić? W fazie zaprzeczania po prostu bądź. Stań się zwierciadłem, w którym osoba po stracie może zobaczyć siebie i swój świat. Nie pouczaj i nie moralizuj. Możesz powiedzieć: „Widzę, że to dla Ciebie bardzo trudne”, „Rozumiem, że ciężko Ci uwierzyć, w to co się stało” albo „Ja też ciągle nie mogę uwierzyć, że go tu z nami nie ma. Będzie mi go brakować”.

Na etapie przeżywania złości, warto odwołać się do tego, że na pewne sprawy nie mamy wpływu. W tej fazie obwiniamy siebie lub innych za to, co się stało. Kosztuje nas to wiele energii i jeśli zakotwiczymy się w tej fazie, rozwojowo i życiowo możemy stanąć w miejscu, bowiem nie damy sobie przestrzeni na to, by dorosnąć do nowej sytuacji. Czasami nawet ludzie nie widzą, że przyszło nowe. Tak bardzo zakorzeniają się w złości i szukaniu drogi do jej rozładowania, co często wiąże się z knuciem i planowaniem zemsty. Działania te nie cofną czasu, a więc nie naprawią zaistniałej sytuacji. Jednocześnie nie mamy wówczas miejsca na budowanie życia po stracie. To, co może pomóc ludziom na tym etapie przeżywania żalu, to towarzyszenie im z ukierunkowywaniem na „tu i teraz”. Złość dotyczy przeszło-

ści, a nam zależy, żeby odwrócić się ku przyszłości. Jak to zrobić? Pomocne mogą być zdania typu „Rozumiem to, co się z Tobą dzieje. Jestem przekonany, że zrobiłaś wszystko, co było wtedy możliwe”, „To, co się wydarzyło, już za nami. Czas pokarze, jak możemy wykorzystać to doświadczenie”, „Wiem, że teraz może Ci się to wydawać niemądre, ale jestem pewna, że to co się wydarzyło, stało się po coś”.

A gdy złość już się wypali, nadchodzi czas na refleksję. To moment, kiedy warto człowieka po stracie zostawić samemu sobie z deklaracją „Jeśli będziesz mnie potrzebować, jestem obok”. Przynajmniej przez jakiś czas potrzebujemy побыć sami, by poukładać swój wewnętrzny świat. Jeśli działamy w organizacji i sytuacja straty dotyczy wielu osób (tak, jak w przytoczonej przeze mnie historii Agaty), warto po czasie milczenia zorganizować spotkanie, gdzie wspólnie poddamy refleksji to, czego doświadczyliśmy. Jest ono okazją do zainspirowania się tym, co z porażki biorą inni ludzie. Ponieważ trudne doświadczenie dotyczy całego zespołu, tworzy się z niego naturalna grupa wsparcia. Ważne tylko, by spotkanie to moderować tak, by nie było ono okazją do lamentowania albo powrotu do fazy złości i szukania winnych. Możemy je poprowadzić tak, by każdy miał okazję odpowiedzieć sobie na pytania: „Czego nauczyło mnie to doświadczenie?”, „Czego dowiedziałem się o sobie, a czego o innych ludziach”, „Co mi/nam się udało zrobić? Co jest sukcesem?”, „Co w przyszłości w podobnej sytuacji zrobię tak samo, bo wiem, że to działa, a co zrobię inaczej?”.

## ZMIANA AKTYWNOŚCI

Czasami doświadczenie porażki jest tak silne, że powrót do normalności możliwy jest pod warunkiem dostarczenia sobie kontrolowanej zmiany. Jako ludzie mamy potrzebę posiadania wpływu na rzeczywistość. Poszukujemy go niemal od początku naszego życia, obserwując, że pewne nasze działania powodują zmianę w otoczeniu i wywołują określone zachowanie innych osób. Pierwszym wywieraniem wpływu na ludzi jest u niemowlęcia dostrzeżenie związku pomiędzy własnym płaczem i pojawiającą się pełną mleka piersią mamy. Ta potrzeba kontroli rozrasta się nam i sprawia, że

chcemy mieć więcej władzy nad światem. Jako dorośli ludzie planujemy, działamy strategicznie, współpracujemy ze sobą lub decydujemy się być przysłowio- wym sterem, żeglarzem i okrętem, by mieć wpływ na to, jak żyjemy. Porażka wybija nas z tego nurtu, bo jej przecież nie planowaliśmy! Ją dostajemy od losu wbrew naszym oczekiwaniom i pragnieniom. Dla niektórych z nas może być to na tyle ciężkie doświadczenie związane z poczuciem utraty kontroli, że jedynym rozwiązaniem, jakie są w stanie zaakceptować, jest odejście od tego, co robili do tej pory. Działanie to ma na celu znalezienie takiego obszaru w życiu, w którym przywrócenie wpływu na własne życie i otoczenie będzie możliwe w sposób szybki i łatwiejszy.

Jak reagować, jeśli to ktoś z naszego zespołu postanawia nas opuścić? Warto pamiętać, że na siłę nikogo nie zatrzymamy. Może to odnieść wręcz przeciwny skutek. Jeśli człowiek podejmuje decyzję po to, by przywrócić sobie panowanie nad sytuacją, namawianie go do zmiany zdania będzie odbierało mu jego poczucie sprawstwa. Zachęcam, by po pierwsze podziękować za wspólną drogę, jaką macie z sobą. Drugi krok to wyrażenie akceptacji dla decyzji, jaka została podjęta i jednocześnie pokazanie własnej perspektywy: „Rozumiem, że potrzebujesz zacząć od nowa. Będzie mi brakować Twojej kreatywności i innego spojrzenia”, „Widzę, że potrzebujesz odejść. Wolałabym, abyś został w naszym zespole, ale szanuję Twoją decyzję”. A na końcu pozostawmy otwarte drzwi: „Z chęcią spotkam się z Tobą na gruncie towarzyskim”, „Mam nadzieję, że będziemy wspólnie pracować przy innych projektach”, „Jeśli zmienisz zdanie – czekamy na Ciebie”.

Nowe nie znaczy gorsze. Nowe po porażce jest inne, dlatego trudne. Dlatego odbiera czasami moc i siłę do działania. Ale jest stanem przejściowym. To co wczoraj nowe, dziś jest już znane i oczywiste. Pamiętaj też, że to właśnie to, co nowe, pozwala nam rosnąć i iść przed siebie. ■



# III sektor dla Polski

## Polski sektor pozarządowy wypracowuje swoją **strategię rozwoju**

### Prace koordynują

Sieć Wspierania Organizacji Pozarządowych SPLOT wraz z Ogólnopolską Federacją Organizacji Pozarządowych (OFOP). Doradcą jest Jakub Wygnański z Pracowni Badań i Innowacji Społecznych "Stocznia".

### Szesnaście województw

oraz ogólnopolskie organizacje i federacje opracowują tematy, które połączone zostaną w jedną wizję rozwoju. W każdym województwie pracuje Regionalny Panel Ekspertów złożony z kilkunastu działaczy sektora pozarządowego. Krajowy Panel Ekspertów odpowiada za złożenie części w jeden dokument.

### Trzysta osób

bezpośrednio pracuje nad strategią, kolejne dwa tysiące osób będzie ją współtworzyło i konsultowało w ramach 16 regionalnych Forów Inicjatyw Pozarządowych, podczas VII Ogólnopolskiego FIP w Warszawie i 16 seminariów konsultacyjnych. Rok po OFIP strategia zostanie przyjęta i rozpoczniemy jej wdrażanie.



**KAPITAŁ LUDZKI**  
NARODOWA STRATEGIA SPOJNOŚCI



ELBLĄG



GMINA  
TOLKMICKO



GMINA  
ELBLĄG



STOWARZYSZENIE  
ESWIP

UNIA EUROPEJSKA  
EUROPEJSKI  
FUNDUSZ SPOŁECZNY



Projekt współfinansowany ze środków Unii Europejskiej w ramach Europejskiego Funduszu Społecznego